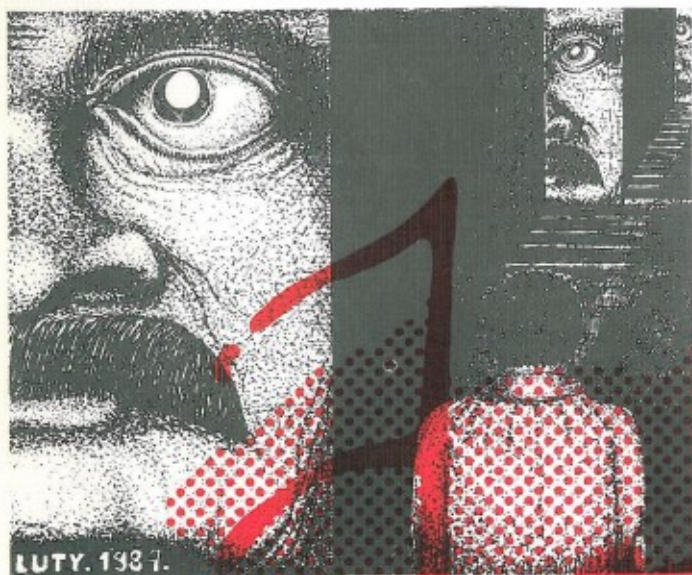


BERLIN WIEDEN * SZTOKHOLM * DÖSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM • 26 luty 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III



LUTY. 1984.

4 (53)

103

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	1
<i>Edward Klimczak</i> – „Na Wschodzie bez zmian”	12
<i>W.M. Alexander</i> – „Wojsko Polskie mięsem armatnim ZSRR”	19
Rozwój gospodarczy kraju	26
Wieś – miasto	29
<i>C. Kamski</i> – „Wyobrażenia w okowach martwego słowa”	32
„Zgrzytaliśmy zębami i milczeliśmy”	38
Podziemie informuje	42
POLSKI KLUB INFORMACYJNY – HANOWER	
<i>W. Tatina, W. Lipiński</i> – „Wybrane wiadomości dotyczące emigracji do Stanów Zjednoczonych”	46
Homo – ZOMO	50
Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ)	55
LISTY DO REDAKCJI	60

Rysunek na okładce tematycznie związany z rokiem orwellowskim (1984)

L. KULSKI (Austrialia)

Oddano do druku, dn. 24.02.1984 roku.

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Edward Klimczak

„Kronika wydarzeń bieżących” jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

10 lutego

+++ Wartość złotówki dla turystów została zdewaluowana o 28% w stosunku do innych walut krajów socjalistycznych. W obrotach handlowych relacji nie zmieniło.

+++ Na stanowisku burmistrza Berlina Zachodniego doszło do zmiany. Po ustąpieniu Weizßckera w związku z wyborem go na stanowisko prezydenta Republiki Federalnej Niemiec, urząd ten objął Eberhardt Dieppen (CDU), dotychczasowy przywódca tej partii w Berlinie Zachodnim.

+++ W styczniu br. składanie wniosków o azyl miało tendencję zwyżkową, osiągając liczbę 796 podań (styczeń 1983 – 416). Większość azylantów pochodzi z krajów Trzeciego Świata, przede wszystkim ze Sri Lanki.

+++ Sekretarz stanu w bońskim ministerstwie spraw wewnętrznych, Karl-

Dieter Spranger (CSU) w wywiadzie dla jednej z niemieckich gazet powiedział, że szpieczy KGB w Republice Federalnej Niemiec muszą liczyć się z rychłym wydaleniem. Działający w RFN jako agenci byli obywatele NRD nie zostaną wydalen, ponieważ podlegają zachodnio-niemieckiemu sądownictwu i zgodnie z

prawem zostaną ukarani.

+++ Kierownikiem pierwszej delegacji NRD do Komisji Praw Człowieka przy ONZ w Genewie został były członek NSDAP, a obecnie profesor prawa w Uniwersytecie Humboldta, Hermann Klenner. Wygłaszając przemówienie na otwarcie czterdziestego posiedzenia tego gremium ONZ, nie wspominał o swojej brunatnej przeszłości, natomiast ostro zaatakował Izrael.

+++ Wiadomość o śmierci chińskiego niedźwiadka pandy w berlińskim ogrodzie zoologicznym podała również szeroko prasa Chin Ludowych. W naszej wiadomości z poprzedniego numeru *Poglądu* zabrakło informacji, mówiącej o tym, że rozchodząca się w największym nakładzie jedna z gazet berlińskich optakiwała śmierć niedźwiadka na 6 stronach, zaś informacje o Polsce czy Afganistanie podaje od czasu do czasu w wymiarze 6 wierszy.

Volkswagen w NRD

Koncern Volkswagena podał do wiadomości, że zamierza zbudować w NRD fabrykę silników samochodowych. Rząd Republiki Federalnej przyjął z zadowoleniem tę inicjatywę, która wyszła z

kół przemysłowych, a nie od polityków. Wymiana gospodarcza między NRD i Republiką Federalną jest korzystna dla obu stron: między obydwojma państwami niemieckimi nie istnieje granica celna, przez co NRD jest właściwie członkiem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zaś zachodniemiecka gospodarka może korzystać z dużo tańszej siły roboczej komunistycznego kraju.

Były członek NSDAP w Izraelu

Podczas debaty w Bundestagu ze strony opozycji doszło do ostrej krytyki skierowanej pod adresem kanclerza Kohla i rządu zachodniemieckiego. W czasie niedawnej wizyty kanclerza RFN w Izraelu w składzie ekipy rządowej znalazł się były członek NSDAP, a obecnie wydawca prawnicowego pisma *Deutschlandmagazin* – Kurt Ziesel. W 1930 r. wstąpił on do nazistowskiego związku studentów, a w 1931 r. – do NSDAP i był jednym z redaktorów hitlerowskiej gazety *Völkische Beobachter*. Ziesel występował przeciwko „żydowskim podludziom” oraz „międzynarodowemu żydowstwu”. W latach sześćdziesiątych współpracował z prawniczo-ekstremistycznymi gazetami, jak *Deutsche Nationalzeitung* i *Soldatenzeitung*.

Mimo, że leciał on w rządowym samolocie oficjalnie nie był członkiem delegacji, lecz osobistym gościem Kohla. Jego nazwiska nie wymieniono na liście prasowej.

Wyróżnienie dla Wałęsy

Wydział prawa Uniwersytetu Szkockiego w Dundee przyznał tytuł doktora honoris causa Lechowi Wałęsie. W liście do rektora uczelni Wałęsa oświadczył, że przyjmuje wyróżnienie i jest gotów przyjechać w dniu 13 lipca na uroczystość wręczenia tytułu, pod warunkiem, że władze polskie zapewnią mu powrót do ojczyzny. Oświadczył ponadto, że przyznanie mu tytułu jest wyrazem uznania dla idei i metod działania „Solidarności”, a nie tylko osobistym wyróżnieniem.

11 lutego

+++ Bawarski minister do spraw społecznych, Pirkl, podał, że od 1953 r, tj. od chwili wprowadzenia prawa azylu w Republice Federalnej Niemiec, wnioski o przyznanie statusu politycznie prześladowanych złożyły 438.524 osoby. Za uprawnionych do otrzymania azylu uznano niecałe 20 % wnioskodawców.

+++ Rząd norweski nakazał wydalenie 35-letniego obywatela radzieckiego Igora Granowa, zastępcę dyrektora radzieckiej fabryki traktorów w Drammen k. Oslo. Podejrzany jest on o szpiegostwo.

Śmierć Andropowa

Z jednodniowym opóźnieniem podano w Moskwie wiadomość o zgonie sekretarza generalnego KC KPZR Andropowa. Umarł on w dniu 9 lutego o godz. 14,50 czasu środkowo-europejskiego. Placówki ZSRR na Zachodzie wstrzymały natychmiast wydawanie wiz dla dziennikarzy zagranicznych, a wydane już wizy zostały unieważnione. Rząd ZSRR nie odwołał swoich sportowców z Sarajewa, gdzie biorą oni udział w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich.

Apel w sprawie Sacharowa

Jelena Bonner, żona radzieckiego dystrydenta i laureata Pokojowej Nagrody Nobla, Andrieja Sacharowa, przeszła niedawno drugi zawal serca w ciąg dwóch miesięcy – podała organizacja obrony praw człowieka „Resistance Internationale” w Paryżu. Organizacja ta zaapelowała do rządów zachodnich o podjęcie działań mających na celu uratowanie ciężko chorego Sacharowa i jego żony. Sacharow od 4 lat znajduje się na wygnaniu w miejscowości Gorki, gdzie nie ma dostatecznej opieki lekarskiej i jest narażony na szykany KGB, np. opluwanie na ulicy przez przedstawicieli „wzburzonego społeczeństwa”.

Gastarbeiterzy w Polsce

W Warszawie podano do wiadomości, że PRL przyjmie 1000 wietnamskich robotników, którzy zostaną skierowani do największych zakładów produkcyjnych,

m.in. do Stocznii im. A. Warskiego w Szczecinie. Dotychczas PRL była jedynym krajem obozu socjalistycznego, który nie przyjmował Wietnamczyków. Decyzja reżymu spotkała się z krytyką kręgów bliskich „Solidarności”. „Skandalem jest przyjmowanie gasterarbeiterów, podczas gdy w Polsce panuje bezrobocie, a robotnicy zwalniani są z pracy wyłącznie za to, że zachowywali się jak wolni ludzie” – pisze *Frankfurter Rundschau*, przekazując wiadomości z polskiego podziemia.

Policja bije...policję

Przed sądem berlińskim rozpoczął się proces kilku policjantów oskarżonych o ciężkie pobicie swojego kolegi w cywilu, tzw. „zivi” podczas antyamerykańskiej demonstracji w dniu 31 stycznia 1983 r. mającej miejsce w związku z wizytą amerykańskiego wiceprezydenta Busha w Berlinie. „Zivi” wraz z innymi kolegami otrzymał zadanie wzmieszania się w grupę demonstrantów ale, jak sam powiedział, nie był *agent-provocateur*. Przed sądem stwierdził, że został napadnięty przez kolegów policjantów i mimo podania hasła „Skorpion” bito go do utraty przytomności. Kiedy jednak pod kurtką u leżącego już na ziemi zobaczono pistolet, „energiczni” policjanci zrozumieli, że bili „swojego”. Koledzy zarzucili poszkodowanemu, że zagroził ich bezpieczeństwu i że działali w obronie własnej. Obszerne sprawozdanie z procesu zamieszcza lewicowy dziennik *TAZ*.

13 lutego

+++ Wałęsa o śmierci Andropowa: „Jako chrześcijanin mogę tylko powiedzieć – niech spoczywa w spokoju. To wszystko co mam do powiedzenia”.

Pierwsze oceny rządów Andropowa

Profesor Michał Voslensky, autor książki pt.: „Nomenklatura – klasa sprawująca władzę w Związku Radzieckim” i dyrektor Instytutu Badań Sowieologicznych w Monachium, zarówno przed kamerami telewizji niemieckiej, jak i w artykule w dzienniku *Die Welt* stwierdza, że okres władzy Andropowa nie charakte-

ryzował się wprowadzeniem przez niego reform, lecz walką z korupcją metodami totalitarnymi oraz żądaniem zwiększenia wydajności pracy poprzez wzmocnienie dyscypliny.

14 lutego

+++ Przypadające na 23 marca wybory do sejmu zostały bez głosów sprzeciwu (tylko przy 4 głosach wstrzymujących się) przełożone na czas nieokreślony, zaś sejm przedłużył sobie okres urzędowania do końca roku bieżącego.

+++ Polska Agencja Prasowa podała, że we Wrocławiu aresztowano podczas zbiórki pieniędzy i rozdawania ulotek 5 członków „Solidarności”, pracowników wrocławskiego DOLMEL-u.

+++ *Tagesspiegel* szeroko komentuje wystąpienie ministra spraw zagranicznych PRL, Olszowskiego, na posiedzeniu sejmu w Warszawie. Podobnie jak poprzednio, Olszowski zaatakował USA za prowadzenie polityki konfrontacji i poparł Związek Radziecki w jego żądaniach „prawdziwego dialogu” między supermocarstwami.

+++ *Tagesspiegel* zwraca uwagę na to, że były premier PRL, Jaroszewicz oraz jego zastępca Wrzaszczyk z powodu przekroczenia swoich kompetencji mają zostać postawieni przed Trybunałem Konstytucyjnym. Nie spotka to ani Gierka, ani byłego premiera – Babiucha.

+++ Na dzień przed pogrzebem dotychczasowego generalnego sekretarza KPZR Komitet Centralny mianował jego następcę, którym został 72-letni Konstantin Czernienko.

+++ Specjalne jednostki szwedzkiej marynarki wojennej, wyszkolone do zwalczania łodzi podwodnych, „polują” od czterech dni na obcą łódź, która ma znajdować się w rejonie bazy wojskowej Karlskrona.

+++ Rząd brytyjski odmówił wydania wizy wjazdowej przedstawicielom krajów wschodnioeuropejskich, którzy chcieli wziąć udział w organizowanej przez związki zawodowe konferencji wymierzonej przeciwko rozmieszczeniu amerykańskich rakiet w Europie. Rzecznik rządu oświadczył, że decyzję tę wydano na podstawie rozporządzeń przewi-

dujących odmowę wydania wizy osobom, których działalność niezgodna jest z dobrem publicznym.

+++ Szwedzki premier, socjaldemokrata Palme, z okazji wizyty w rządzonej przez sandynistów Nikaragui, opowiedział się za demokratyzacją tzw. „Ruchu Rewolucyjnego”, jednocześnie zapewniając totalitarnych władców o „całkowitym poparciu” ich sprawy w wypadku, gdyby na kraj ten nastąpiła „agresja”.

200 tys. narkomanów w PRL

Die Welt, powołując się na oficjalne źródła PRL podaje, że w Polsce ok. 200 tys. osób stale zażywa narkotyki. W 1982 roku 102 osoby młodociane zmarły na skutek przedawkowania. Obecnie 10 tys. osób uważa się za nieuleczalnie chore. Problem narkotyków w Polsce nie jest nowy. Długo był on tematem tabu dla władz rządowych, które dopiero ostatnio pod wpływem rozmiaru tego nałogu wśród młodych ludzi, a często nawet dzieci, podjęły kroki mające na celu zahamowanie narkomanii. Odtworzono centra rehabilitacyjne, zaczęto szkolenie fachowego personelu leczniczego. Narkomani w Polsce zachowują się podobnie jak ich zachodni poprzednicy. Rozpoczynają od wążania kleju i palenia jakichś skrętów. Z braku lepszych środków młodociani piją płyny do czyszczenia szyb lub wdychają opary rozgrzanego proszku mydianego. Polska jest jednym z największych producentów morfiny, która podobnie jak heroina uzyskiwana jest z maku. Domowe metody produkcji powodują, że często narkomani posiadają chemicznie zanieczyszczoną heroinę.

Wiele jest przyczyn rozpowszechniania się narkomanii w Polsce. Wg ekspertów są to m.in.: rozkład tradycyjnych związków rodzinnych, wyobcowanie się z systemu politycznego oraz wpływ zachodniego ruchu hippisów.

15 lutego

+++ Wojna z Irakiem, tak bardzo potrzebna Chomeiniemu w celu wyłudzenia się przed narodem ze skutków swojej polityki, osiągnęła nowy szczyt. W ostatnich nalotach Iraku na irańskie

miasta w wyniku ciężkich bombardowań zginęło ponad 100 osób. Iran zapowiedział odwet.

Apel A. Michnika

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* na pierwszej stronie odnotowuje rozpowszechniany przez prasę podziemną (czasopismo *KOS*) apel Michnika, który zwrócił się do przewodniczącego socjalistycznej Międzynarodówki, Willy Brandta, jak również do niemieckich pisarzy, Heinricha Bölla, Güntera Grassa, prosząc ich o przyjazd do Polski w celu osobistego przekonania się o warunkach panujących w zakładach karnych, w których trzymani są więźniowie polityczni. Michnik pisze, że Brandt będzie „serdecznie witany” w Polsce. Nie powinien jednak ograniczać się do „podania ręki naszym generałom i sekretarzom”. Jako laureat Pokojowej Nagrody Nobla powinien również odwiedzić Lecha Wałęsę, przywódcę robotników i symbol społecznego oporu przeciwko totalitarnej dyktaturze. Michnik zwrócił się do w/w o wzięcie udziału w procesie przeciwko członkom KOR-u i „Solidarności”. „Jeżeli wszystko w Polsce dzieje się zgodnie z prawem, tak jak twierdzą wojskowi – mówi Michnik – wówczas, ani Böll, Brandt czy Grass nie powinni mieć żadnych trudności z przyjazdem do Polski”.

Audiencje na Kremlu

W kilka godzin po pogrzebie Andropowa nowy sekretarz KC KPZR, Czernienko odbył półgodziną rozmowę z amerykańskim wiceprezydentem Bushem, który przekazał nowemu władcy Kremla osobisty list prezydenta Reagana. Następnym partnerem Czernienki był kanclerz RFN Kohl, który również został przyjęty na półgodzinnej audyencji. Obaj politycy zachodni wyrazili się pozytywnie o Czernience podkreślając, że ich rozmowy miały charakter przyjazny. Czernienko – wg Busha – podkreślił konieczność poprawy stosunków między oboma supermocarstwami.

Cudzoziemcy do domu!

Frankfurter Rundschau szeroko omawia wystąpienie prawnicowego francuskiego polityka, Jeane-Marie Le Pen'a (poniedziałek, II program telewizji francuskiej). W audycji „Godzina prawdy” szef Frontu Narodowego oświadczył wprost, że Francja nie potrzebuje obcokrajowców, którym należy odebrać pracę, jeżeli na to miejsce można zatrudnić Francuza. Obcokrajowców zaś należy wysłać do domu. Po telewizyjnym wystąpieniu tego polityka w Paryżu doszło do demonstracji z udziałem kilkudziesięciu osób.

16 lutego

+++ Na łamach dziennika *TAZ* ekspert od spraw polskich, Luwa, przedstawia problemy wewnątrzpartyjne na przykładzie organizacji PZPR Krakowa. Partii nie udało się jeszcze wyleczyć ran, które odniosła w ciągu ostatnich 3-4 lat. Mimo to znów chce przejąć rolę politycznego przewodnika.

+++ Wg amerykańskiego ministerstwa obrony, ZSRR zwiększył swoją flotę łodzi podwodnych na Atlantyku. Nastąpiło to po rozmieszczeniu amerykańskich rakiet w Europie. Przypuszcza się, że na Atlantyku operuje 10 radzieckich łodzi podwodnych. Powyższe dane nie zostały jednak oficjalnie potwierdzone przez rzecznika amerykańskiego ministerstwa obrony.

17 lutego

+++ W środę milicja przesłuchiwała kilka godzin ks. Nowaka z Ursusa. Poprzednio kardynał Glemp zakomunikował ks. Nowakowi, że został on przeniesiony do wsi Łęki Kościelne (niedaleko Kutna, 100 km na zachód od Warszawy).

+++ Z kół dysydenckich w Moskwie doniesiono, że skazany na 7 lat łagrów Jurij Orłow (lat 59) został po odbyciu kary zwolniony i natychmiast wysłany na 5-letnią zsyłkę.

+++ Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się poprzez swoje ambasadę w Berlinie Wschodnim i w Warszawie do rządów NRD i PRL o udzielenie informacji na temat dwóch młodych

Francuzów, którzy na zlecenie organizacji „Solidarność z Solidarnością” z Lyonu, wieźli transport żywności i medykamentów, jak również wyposażenie drukarskie do Polski. Przypuszcza się, że Lacroix i Kerne zostali aresztowani w poniedziałek na granicy NRD i Polski.

Wałęsa chce głodować

W celu zrealizowania swoich ideałów Wałęsa nie wyklucza możliwości podjęcia strajku głodowego. W dniu wczorajszym zakomunikował zachodnim korespondentom telefonicznie ze swego mieszkania w Gdańsku, że obecnie studiuje książkę o Mahatmie Ganthim i jego metodach stawiania oporu bez użycia siły. Powiedział, że prawdopodobnie wcześniej podjąłby już strajk głodowy, gdyby nie musiał pracować.

Informując o planach Wałęsy, berliński *Tagesspiegel* zwraca uwagę, że 13 więźniów politycznych w zakładzie karnym w Łęczycy kontynuuje podjęty przed kilkoma dniami strajk głodowy. Wśród nich znajdują się górnicy, którzy za uczestnictwo w proteście w sierpniu 1982 roku zostali skazani na kilkuletnie kary więzienia. Strajkujący żądają przyznania im statusu więźnia politycznego. W głodówce biorą udział m. in. tacy działacze „Solidarności” jak: Adam Borowski i Zygmunt Goliński.

Watykan-PRL

Na zakończenie swojego 10-dniowego pobytu w Polsce, specjalny wysłannik Watykanu arcybiskup Poggi stwierdził, iż podjęcie stosunków dyplomatycznych między Watykanem a PRL jest długofalowym przedsięwzięciem, wymagającym solidnych podstaw prawnych, które mogą zostać stworzone w toku cierpliwych i długich rokowań. Jego wypowiedzi nie odpowiadają temu, co w tym samym dniu stwierdził kardynał Glemp w Rzymie, który powiedział, że jeszcze w tym roku zostaną nawiązane stosunki dyplomatyczne między Stolicą Apostolską i rządem PRL. Rzecznik rządu Urban, oznajmił zachodnim dziennikarzom, że nie prowadzi się jeszcze konkretnych rokowań na ten temat. Utworzono jednak grupę roboczą,

za pośrednictwem której reguluje się wszystkie sprawy dotyczące Polski i Watykanu.

Dalsze zaostrzenie prawa azylu

Jak donosi *Die Welt*, Badenia-Wirtembergia i Berlin złożyły w Bundesracie projekt nowelizacji ustawy o postępowaniu azylowym. Szef rządu krajowego Badenii-Wirtembergii, Lothar Späth (CDU) oświadczył, iż projekt przewiduje „dalsze ulepszenia” mające na celu zahamowanie i tak już zmniejszającej się fali azylantów. Projekt Spätha popiera również Bawaria. Przewiduje się w nim, że w wypadku „jawnie nieuzasadnionych” wniosków, przewod sądowy nie powinien chronić wnioskodawcy przed wydalaniem. Przed deportacją ustrzec go może jedynie złożenie przed sądem w terminie jednego tygodnia po odrzuceniu wniosku o azyl kolejnego wniosku o niewydalanie. Jeżeli zostanie on przez sąd przyjęty, wówczas możliwe będzie odłożenie wydalania. Projekt nowelizacji przedstawiony został rządowi niemieckiemu i trzy landy – Badenia-Wirtembergia, Berlin i Bawaria – są „zaniepokozone” – jak stwierdził Späth – że rząd zachodniemiecki nie podjął w tej sprawie żadnych kroków. Späth przypuszcza, że partia wolnych demokratów (FDP) złożyła w tej sprawie veto.

Nowa podróż Straussa

Zupełnie nieoczekiwanie dla rządu niemieckiego, szef partii CSU, Franz Josef Strauss udał się w kolejną „prywatną” podróż, tym razem do Syrii, gdzie na początku tego tygodnia spotkał się z prezydentem Assadem. Doszedł on do władzy w roku 1970 i przy pomocy Kremla zapewnił Syrii kluczową pozycję w świecie arabskim. Władcy w Damaszku udało się zakłócić polityczną stabilizację w Libanie oraz zniweczyć wszelkie próby porozumienia między rządem libańskim i izraelskim. Wizyta Straussa w Syrii po raz kolejny koncentruje uwagę światowej opinii publicznej na tym kraju.

18/19 lutego

+++ Paryski Uniwersytet X w Nanterre przyznał Janowi Józefowi Lipskiemu, byłemu członkowi zarządu „Solidarność” w regionie warszawskim i współzałożycielowi KOR-u tytuł doktora honoris causa. Jednocześnie w ten sam sposób uhonorowano Dalaj Lamę i amerykańskiego socjologa polskiego pochodzenia Milto Rokeach'a. Lipski nie otrzymał pozwolenia na wyjazd do Francji w celu wzięcia udziału w uroczystościach wręczenia nagród.

+++ Na początku tego tygodnia, zupełnie bez rozgłosu podjęto rokowania między ZSRR i USA dotyczące dalszego nierozprzestrzeniania broni atomowych. Tymczasem radziecka agencja TASS oskarżyła USA o złamanie umowy dotyczącej ograniczenia podziemnych prób z bronią jądrową. Przed kilkoma dniami Amerykanie przeprowadzili próbnny wybuch podziemny na pustyni Nevada. TASS oskarża USA, że siła wybuchu była większa niż przewiduje to ratyfikowana przez USA umowa.

+++ Nadal toczą się krwawe walki w Bejrucie. Amerykański prezydent nakazał przeniesienie wojsk USA stacjonujących w Bejrucie, z kwater naziemnych na okręty wojskowe znajdujące się nieopodal tego miasta, w którym pozostanie tylko ok. 500 żołnierzy, przede wszystkim w celu ochrony ambasady amerykańskiej.

+++ Wg danych rządu amerykańskiego na linii frontu między Iranem i Irakim nastąpiła koncentracja wojsk. Po obu stronach znajduje się ok. 0,5 mln żołnierzy i wkrótce dojdzie prawdopodobnie do bitwy w stylu II Wojny Światowej – przypuszcza się w Waszyngtonie.

Związki zawodowe w PRL

Jak się okazuje PZPR ma również problemy z nowoutworzonymi „państwowymi” związkami zawodowymi. Przedstawiciele 56 związków branżowych, tzw. związkowych federacji zebrali się niedawno pod Warszawą w celu przedyskutowania wspólnej linii. W skład federacji wchodzić poszczególne związki zawodowe z zakładów pracy. Taka struktura

nie ułatwia manipulowania związkami, dlatego też widoczne są usiłowania stworzenia bardziej przejrzystych struktur o łatwym modelu sterowania. Nowym organem konsultatywnym związków ma być tzw. kolegium przewodniczących, które będzie opracowywało „wspólne stanowiska w sprawach interesujących wszystkich pracowników i ich rodziny”. „Okazuje się – mówi Gerd Baumgarten, warszawski korespondent *Tagesspiegla* – że niezliczona ilość pojedynczych federacji z kilkoma tysiącami autonomicznych związków zakładowych jest tak samo trudna do sterowania, jak regionalne komisje „Solidarności”.

20. rocznica debiutu R. Polańskiego

W Londynie otwarto retrospektywny przegląd filmów Romana Polańskiego. Był to kulminacyjny moment obchodów 20. rocznicy debiutu filmowego tego reżysera. Pokazano 12 utworów, powstałych w 5. latach – m.in. „Nóż w wodzie”, „Wstręt”, „Chinatown”, „Rosemary's baby”, „Tess”. Obecnie Polański przebywa w Paryżu i, jak oświadczył, „na razie robienie filmów go nie interesuje”.

20 lutego

+++ W sobotę, tj. 18.02.84 r. przybył do Polski Sekretarz Generalny ONZ, Perez de Cuellar, który przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami rządu. Jednym z tematów będzie prawdopodobnie los 39-letniej pracownicy Organizacji Narodów Zjednoczonych, Alicji Wesołowskiej, która podczas odwiedzin rodziców w Polsce w 1979 r. została aresztowana i skazana na 7 lat więzienia za szpiegostwo. Przystępuje się, że Perez de Cuellar podejmie temat obrony praw człowieka.

+++ W dniu wczorajszym zakończyły się Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sarajewie. Największą ilość medali zdobył zespół NRD – 9 złotych, 9 srebrnych i 6 brązowych, pokonując „starszego brata” – ZSRR, który zdobył 6 złotych, 10 srebrnych i 9 brązowych.

Najlepsze lokaty Polaków: Małgorzata Tłałka – 6. miejsce w slalomie specjalnym, Erwina Ryś-Ferens – 5. pozycja w biegu łyżwiarskim na 1500 m oraz 7. na

1000 m, Piotr Fijas – w skokach na małej skoczni – 7. miejsce.

Śmierć w „niewyjaśnionych okolicznościach”

W niewyjaśnionych okolicznościach zginął tragicznie Piotr Bartoszcze, jeden z synów znanego przedstawiciela opozycji w PRL, działacza NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych – Michała. Rzecznik KW MO w Inowrocławiu, który nie ujawnił swojego nazwiska, powiedział, iż tego dnia, kiedy Piotra Bartoszcze znaleziono nieżywego zatrzymała go milicja za „prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym”. Z posterunku szybko go jednak zwolniono i w drodze do domu – pijany – wpadł do rowu melioracyjnego i utopił się w błocie. Rodzina zmarłego kwestionuje tę wersję wypadku informując, iż na jego ciele stwierdzono liczne siniaki i obrażenia.

Podczas pogrzebu z udziałem 7 tys. osób bardzo stanowcze w tonie przemówienie wygłosił biskup Michalski, nie wahając się nazwać zbrodnią tego niejasnego przypadku; nie wskazał jednak imiennie na winnych jej popełnienia.

Ofensywa czy odwrot?

Die Welt podaje szczegóły posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR, które odbyło się w ubiegłą sobotę. Członek Politbiura, Tadeusz Porębski, przyznał w swym wystąpieniu, że mimo wielu apeli partii nie udało się zdobyć zaufania wśród robotników, intelektualistów i młodzieży. W kręgach tych, powiedział Porębski, nadal dużym uznaniem cieszy się związek zawodowy „Solidarność”. Gen. Jaruzelski przeprowadził bilans kadr partyjnych: w ostatnich latach z PZPR wystąpiło ok. 1 mln członków. Obecnie liczy ona niewiele ponad 2 mln osób. Tak np. w woj. legnickim do roku 1983 opuściło partię 2/3 członków. Obecnie organizacja partyjna tego województwa liczy 26 tys. osób, z czego 6 tys. to wojskowi, milicja oraz organa bezpieczeństwa, dalsze 6 tys. to renciści, zaś 2 tys. osób należy do stałych pracowników aparatu partyjnego. Pozostałe 12 tys. członków stanowią robotnicy, chłopi

i inteligencja. Tak oto wygląda „partia robotnicza” – stwierdza *Die Welt*.

Wg oficjalnych danych z 6. mln osób poniżej lat 30, tylko 26 tys. należy do PZPR. *Życie partii* podało, że najmniej członków posiada ona w uniwersytetach, np. z 40 tys. krakowskich studentów – tylko 400. Nie najlepiej wygląda sytuacja w nowych związkach zawodowych, które wg oficjalnych danych liczą 3,7 mln członków. Tak np. z 16. tys. zatrudnionych w warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych tylko 1600 osób wstąpiło do nowych związków, w Ursusie – 20% załogi, a w Stoczni im. Lenina w Gdańsku – 14%. Partia musi więc przejść do ofensywy ideologicznej, której początkiem ma być konferencja delegatów, rozpoczynająca się w Warszawie 16.03.84 r.

Grek w berlińskim więzieniu

Od ponad 20. miesięcy przebywa w więzieniu śledczym w Berlinie Grek Minas Kontos, który jest podejrzany o rzucanie kamieni podczas anty-reaganowskiej demonstracji zorganizowanej w tym mieście. Przebywająca z oficjalną wizytą w Berlinie słynna niegdyś aktorka filmowa, Melina Mercouri, a obecnie minister kultury w rządzie Papandreou, odwiedziła Kontosa w więzieniu oraz zaapelowała do burmistrza Diepgena o uwolnienie swego rodaka. Postępowanie prokuratury i kompetentnych sędziów w tej sprawie znajduje się coraz częściej w ogniu krytyki prasowej.

21 lutego

+++ W dniu wczorajszym dziennikarze zachodni dowiedzieli się nieoficjalnie od członków delegacji Sekretarza Generalnego ONZ, przebywającego obecnie z wizytą w Polsce, że pracownica tej organizacji, Alicja Wesołowska, aresztowana i skazana za szpiegostwo, została zwolniona z więzienia przez władze PRL.

+++ Po przeprowadzeniu wyborów w Turcji i objęciu władzy przez cywilny rząd obecnie pozwolono na działalność związkową. Tylko 35 spośród 800 związków zawodowych otrzymało od rządu zezwolenie na prowadzenie rozmów taryfowych w imieniu 1,3 mln pracowników.

Wg rozporządzenia rządu, opierającego się na ustawie poprzedniego reżymu wojskowego, związek zawodowy musi zrzeszać co najmniej 10% członków danej branży, aby móc ich reprezentować w rozmowach taryfowych.

„Solidarność” kontra Episkopat

Jak donosi FAZ, w Ursusie doszło w sobotę do bezprecedensowego w dotychczasowej historii Polski protestu uczestników mszy świętej przeciwko decyzjom władz kościelnych. Wystąpienie warszawskiego dziekana, Jana Górego (brzmienie nazwiska podajemy za FAZ), który po zakończeniu wieczornej mszy w kościele św. Józefa próbował uzasadnić parafianom decyzję urzędowego przeniesienia ks. M. Nowaka na wieś, zostało przyjęte przez ponad 2 tys. zebranych gwizdami i śmiechem. Ks. Góry w imieniu J. Glempa poprosił wiernych o zrozumienie dla decyzji Kardynała. Zdenerwowani parafianie nie pozwolili Góremu dokończyć wypowiedzi. Zanosilo się na to, że dojdzie do strajku okupacyjnego kościoła, bowiem wielu wiernych nie zamierzało udać się do domów. Już w piątek pięciu z nich rozpoczęło w kościele strajk głodowy, na znak protestu przeciwko decyzji Prymasa. Odmawiają oni przyjmowania pożywienia, żądając anulowania decyzji. Kilkuset wiernych podpisało petycję pod podobnym żądaniem. Przed wyjazdem za granicę do Włoch i Brazylii kardynał J. Glemp oświadczył, że przeniesienie ks. Nowaka jest dla niego awansem.

ZOMO przeciwko pisarzom

W dniu wczorajszym władze bezpieczeństwa po raz trzeci w ciągu 10. dni zarządziły przesłuchanie pisarza Marka Nowakowskiego. W drodze do Poznania został on w ub. tygodniu zatrzymany k. Kutna. Zastosowano wobec niego 48-areszt. W zeszyty czwartek dokonano w jego mieszkaniu rewizji. Skonfiskowane zostały rękopisy, listy, książki i notatki. Podczas przesłuchań wypytywano pisarza na temat Adama Michnika. Milicja chciała dowiedzieć się, w jaki sposób jego manuskrypty dostają się na Zachód. M. Nowakowski jest również znany w RFN. Nie-

dawno wyszedł zbiór jego opowiadań pt.: „Karp dla milicji”.

W ubiegłym tygodniu milicja przeprowadziła również rewizję w mieszkaniu innego pisarza – Wiktora Woroszyńskiego, który podobnie jak Nowakowski, publikuje w prasie podziemnej. Także w innych miastach PRL milicja wtargnęła do mieszkań pisarzy.

Jednym z głównych rządowych krytyków pisarzy jest Andrzej Wasilewski, dyrektor PIW-u. Niedawno ostro zaatakował on Nowakowskiego, jak również polskich literatów przebywających za granicą – Stanisława Barańczaka i Kazimierza Brandysa. W minioną sobotę Wasilewski został zastępcą członka KC PZPR – informuje korespondent *FAZ*, Jörg Bremmer.

Sekretarz ONZ w Polsce

Przebywający w Polsce z oficjalną wizytą Sekretarz Generalny ONZ, Perez de Cuellar, rozpoczął w poniedziałek rozmowy z przedstawicielami rządu PRL. W niedzielę przebywał on w Krakowie, gdzie podczas oficjalnego spotkania potępił gwałcenie praw ludzkich na świecie i ograniczanie podstawowych wolności. Bez określania o jaki kraj chodzi, de Cuellar powiedział: „Częste ignorowanie podstawowych praw człowieka, praw obywatelskich, politycznych, gospodarczych, społecznych, religijnych i związkowych, choć nie stanowi zagrożenia dla życia, tym niemniej jest stanem tragicznym.”

Los żołnierzy radzieckich

Rząd szwajcarski musi wkrótce zdecydować, czy ośmiu internowanych w tym kraju żołnierzy radzieckich zostanie przekazanych ZSRR. Partyzanci afgańscy wzięli ich do niewoli, a następnie przekazali do Szwajcarii na 2. letni okres internowania pod warunkiem złożenia oświadczenia, że zgodzą się na powrót do kraju. Niektórzy z nich zrewidowali swoją decyzję i odmawiają powrotu. Np. Jurij Waszczenko, który uciekł ze Szwajcarii prosząc następnie o azyl w Republice Federalnej Niemiec. Szwajcarski Czerwony Krzyż oświadczył w związku z tym, że nie podejmie się akcji repa-

triacji żołnierzy radzieckich ze Szwajcarii.

Organizacja „Resistance Internationale” założona w Paryżu przez rosyjskich emigrantów już dużo wcześniej podała, że żołnierzom tym grożą wysokie kary więzienia po przybyciu do ZSRR, wg tego samego wzorca, który stosowano wobec żołnierzy powracających z niemieckiej niewoli – każdy z nich otrzymywał 10 lat łagru.

22 lutego

+++ Zachodniemieckie ministerstwo do spraw gospodarki podało, iż w Warszawie przeprowadzono rozmowy informacyjne z przedstawicielami polskiego rządu, których rezultatem będzie reaktywowanie tzw. polsko-niemieckich grup roboczych, mających na celu lepsze wykorzystanie istniejących umów pomiędzy oboma krajami. Rząd PRL – jak poinformowano – jest zainteresowany przełożeniem spłaty zadłużenia na jak najbardziej odległe terminy.

+++ Z okazji dnia armii radzieckiej gen. Konstantin Czeriomuchin wydał w radzieckiej ambasadzie w Bałtów przyjęcie dla dyplomatów. Z powodu wojny w Afganistanie kraje członkowskie NATO postanowiły nie zjawić się na przyjęciu w komplecie. Czeriomuchin dostał ogromny bukiet róż od niemieckich kół przemysłowych.

Robotnicy Ursusa przeciwko Głempowi

Coraz szersze kręgi zatacza protest wiernych z Ursusa przeciwko przeniesieniu ks. Nowaka na prowincję. Jak podaje *FAZ* we wtorek w strajku głodowym brało udział 12 osób, w tym również kobiety. Mieczysław Nowak otrzymał w dniu 11 lutego oficjalny nakaz przeniesienia do Łęk Kościelnych koło Kutna, podpisany przez przełożonego biskupa. Od kilku dni ks. Nowak odprawia już tam msze. Nie przeprowadził się jednak na wieś, bowiem nie pozwalają mu na to członkowie jego parafii. Za każdym razem kiedy ks. Nowak ma odprawiać mszę w Łękach Kościelnych, parafianie organizują mu transport, a następnie z powrotem odwożą do domu. Na drzwiach kościoła

w Ursusie powieszono plakat o następującej treści: „Brońmy proboszcza Mieczysława!” W ub. poniedziałek przedstawiciele „społecznego komitetu” udali się do biskupa Romaniuka, żądając cofnięcia decyzji. Po zakończeniu wieczornej mszy rzecznik komitetu oświadczył, że biskup Romaniuk nie widzi podstaw prawnych do zmiany decyzji. Delegacja parafian natychmiast udała się więc w podróż do Krakowa do kardynała Macharskiego, który podczas nieobecności J. Glepma, jako najwyższy dostojnik Kościoła, jest zastępcą Prymasa. Jeżeli nie pomoże Macharski, robotnicy gotowi są udać się do Papieża. Bezpośredni przełożony ks. M. Nowaka, proboszcz Szklarczyk, który początkowo odnosił się do Nowaka niechętnie, zmienił stanowisko i opowiedział się po stronie wiernych.

W zakładach karnych więźniowie polityczni nie przyjmują pożywienia, aby wywalczyć należne im prawa oraz zdemontować więziennej administracji, iż są przeciwko państwu. A tu nagle również na wolności ludzie stosują te same środki i to nie przeciwko władzy ludowej, a przeciwko hierarchii kościelnej. Szkoda, jaką wyrządzono Kościołowi, jest ogromna. Jak widać, wierni zarzucają Prymasowi ugodowość i w żadnym wypadku nie są skłonni do zapłacenia każdej ceny za podjęcie stosunków dyplomatycznych między Watykanem a rządem PRL.

23 lutego

+++ SB podała, że w Koluśkach aresztowano 6. aktywnych członków podziemnej „Solidarności” pod zarzutem prowadzenia działalności antypaństwowej. Aresztowani podjęli pracę w opozycji po ogłoszeniu stanu wojennego.

+++ Przedstawiciele czechosłowackiego ruchu dysydenckiego Karta 77 zaapelowali w liście do przebywającego w CSRS Sekretarza Generalnego ONZ de Cuellara, o podjęcie obrony gwałconych w tym kraju praw człowieka.

+++ W trwających w Rumunii manewrach wojsk Układu Warszawskiego strona rumuńska podkreśliła, iż w ćwiczeniach tych nie wezmą udziału zagraniczni oficerowie, kładąc przy tym nacisk na stwierdzenie, że na ziemi rumuń-

skiej będą dowodzić oficerowie tego kraju.

Papież, Kościół i wierni

Na wezwanie ks. Nowaka protestujący wierni przerwali strajk głodowy. Strakujący i parafianie postanowili odczekać do powrotu Prymasa Glepma do Polski i przedstawić mu 12. marca ponownie swoje żądania. Tymczasem Radio Watykan nadało we wtorek wieczorem i w środę kazanie Jana Pawła II, w którym mówił on o „Solidarności”. Przemówienie to wygłoszone przez Papieża w niedzielę w języku polskim do pielgrzymów z kraju nie zostało dotychczas oficjalnie opublikowane. W wypowiedzi swojej Jan Paweł II zaapelował do Polaków, aby „nie rezygnowali ze swych celów”. Wszystko, co dokonało się w kraju w ostatnich latach, „a szczególnie po 1980 roku” było związane ze wspaniałym imieniem „Solidarności” i na trwałe wryło się „w polską duszę” – powiedział Papież dodając: „nauczylimy się nie rezygnować z tego, kim jesteśmy”.



AKCJA Poglądu

Każdy z naszych prenumeratorów, który zachęci nowego czytelnika do rocznej prenumeraty „Poglądu”, otrzyma w prezencie od redakcji do wyboru:



Album fotograficzny pod tytułem „Polska 13 grudnia 1981 - Wojna z Narodem” (zawiera on materiały fotograficzne z pierwszych dni stanu wojennego oraz teksty wyjaśniające w dwóch językach: angielskim i polskim. Cena tego albumu wynosi DM 40,-)

Talerzyk z orłem w koronie oraz napisem „Solidarność” wykonanym z porcelany (wartość ok. DM 30,-) oraz znaczek KOS-u.

Książki: J. Kuśmierka „Credo” oraz L. Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji” i naklejki „Solidarności”.

Wysyłkę podejmujemy po nadesłaniu dowodów wpłaty.

Informacje na temat nowych warunków prenumeraty znajdują się na ostatniej stronie okładki.

Na Wschodzie bez zmian

Śmierć Sekretarza Generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR i premiera Rady Ministrów w jednej osobie – Jurija Władimirowicza Andropowa w dniu 9 lutego 1984 roku nie wywołała żadnych zmian w notowaniach na zachodnich giełdach, nie przerwano z tego powodu zimowych Igrzysk Olimpijskich w rządzonej przez komunistów Jugosławii, ba, z Sarajewa nie odwołano radzieckich sportowców, ani nawet nie nakazano im przerwy w zdobywaniu medali na chwałę Kraju Rad. Czyżby dlatego, że Andropow sprawował władzę na Kremlu krótko, bo tylko 15 miesięcy, wskutek czego ludzie radzieccy, tak chętnie gloryfikujący swoich władców, mieli za mało czasu na stworzenie kultu jego osoby? Działał on mniej spektakularnie, nie poprzez porywające wystąpienia, lecz – zgodnie z 15-letnim doświadczeniem na stanowisku szefa KGB – niejako z zaplecza, poprzez odgórne zarządzenia, które miały właściwie dwa główne cele: zmniejszenie rozmiarów korupcji i zwiększenie dyscypliny. Już te dwa aspekty sprawowania władzy nie mogły mu przysporzyć szybkiego wzrostu popularności we własnym kraju, tym bardziej, że jej efekty – rzekome wykonanie i po raz pierwszy od lat przekroczenie planów produkcyjnych – nie znalazły odbicia w polepszeniu warunków ekonomicznych życia narodów Związku Radzieckiego, których wzmógł wysiłek w pracy niwelowały wzrastające wydatki na zbrojenia, przede wszystkim na rakiety o złowieszczej nazwie „SS”, na wojnę w Afganistanie, na popieranie ruchów „narodowo-wyzwoleńczych” w każdym możliwym punkcie kuli ziemskiej.

Bilans okresu władzy Andropowa w zakresie polityki wewnętrznej jest jednak z punktu widzenia władzy radzieckiej pozytywny. Społeczeństwo w kraju trzymano w ryzach. Jeszcze przed swą intronizacją Andropow bez rozgłosu rozprawił się z ruchem dysydenckim, kontynuując bezpardonową walkę z opozycją po wyborze na sekretarza generalnego, dlatego dziś w ZSRR

praktycznie nie istnieje jakakolwiek grupa opozycyjna, nawet o charakterze symbolicznym. Walka z korupcją, powszechną również wśród długoletnich członków nomenklatury, nie przekształciła się w czystkę: w celu zastraszenia współtowarzyszy informacje o wyrokach skazujących i egzekucjach wykopostawionych osobistości podawano oficjalnie w prasie. Odsuwanie od władzy aparatczyków z obozu Breżniewa, nawet bliskich członków jego rodziny, nie przekroczyło granic kremłowskiej przyzwoitości. Łagodny sposób bycia, znajomość literatury i sztuki, kulturalne traktowanie zachodnich dyplomatów, bez bicia pięścią lub butem w stół, jak czynił to kiedyś Chruszczow w ONZ (Andropow nie miał ku temu okazji, bowiem nigdy nie wyjeżdżał na Zachód), dały m.in. zachodnim dziennikarzom asumpt do określenia go mianem „liberała”. Ci, którzy tak twierdzili, dali się złapać na zręczny trick agentów KGB od propagandy, jeszcze za życia Breżniewa rozpowszechniających tezę, że jego następcą – Andropow – pozostawi krajom satelitarnym dużo swobody w realizowaniu „narodowego komunizmu”. Tak miał niby postąpić Andropow, w swoim czasie radziecki ambasador w Budapeszcie, który po stłumieniu powstania węgierskiego w 1956 roku, pozwolił rzekomo Kadarowi na zbudowanie „gulaszowego komunizmu”.

Nie był również reformatorem gospodarki. Na pewno nie było reformą zamówienie u naukowców z Akademięgorodka w Nowosybirsku raportu o stanie gospodarki, czy też zgoda na przeprowadzenie ekonomicznych eksperymentów, polegających na zastosowaniu bodźców materialnych poprzez wprowadzenie rachunku ekonomicznego i samorozliczania się komunistycznych brygad pracy. Eksperymenty te prowadzono już wcześniej i nie stanowią one żadnej zmiany w skostniałych strukturach przemysłu czy w dziedzinie zarządzania.

Za czasów Andropowa nastąpiło gwałtowne zwiększenie rozmiarów zniszczeń środowiska naturalnego. Wystarczy wspomnieć głośne katastrofy ekologiczne, jak zanieczyszczenie Dniepru czy wymieranie lasów wokół Togliatti, radzieckiego centrum przemysłu samochodowego.

Bilans polityki zagranicznej Andropowa jest znacznie gorszy. W stosunkach z USA nienawykła do kompromisów radziecka Rosja osiągnęła najniższy pułap od czasu kryzysu kubańskiego w 1961 roku. Przestano ze sobą rozmawiać, na Kremlu zaś, zaczęto mówić o „zimnej wojnie”.

„Wielka prowokacja” – rozbięcie zachodniego bloku wojskowego NATO przy pomocy zachodnioeuropejskiej lewicy sponsorującej ruchom pacyfistycznym – mimo początkowych sukcesów – poniosła fiasko. Polityczne szantażowanie Europy Zachodniej, bronionej przez amerykańskie rakiety, należy tymczasem odłożyć do lamusa.

W Ameryce Łacińskiej radzieckie akcje zdradzają również tendencję zniżkową. Zamiast spodziewanych sukcesów przyszły porażki. Nie powiodło się zainstalowanie na Grenadzie kolejnego reżymu komunistycznego, a interwencja amerykańska w tym kraju nie spotkała się bynajmniej z ogólnym potępieniem, gdyż już dziś Amerykanów na wyspie prawie nie ma, a radzieccy żołnierze nadal giną i to w niemałej ilości w trwającej od ponad czterech lat brudnej

wojnie w Afganistanie. Wbrew rachubom Kremla nastąpiło zbliżenie niektórych krajów Ameryki Łacińskiej ze Stanami Zjednoczonymi (Honduras), zaś popierana militarnie przez ZSRR od czasów wojny o Falklandy argentyńska junta wojskowa, po niespodziewanym oddaniu władzy nie liczy się w życiu politycznym Argentyny, która nie prowadząc z nikim wojny (uregulowanie konfliktu z Chile), nie potrzebuje radzieckiej „pomocy”. A zachodnioeuropejska lewica coraz trzeźwiej ocenia reżym popieranego przez Kreml totalitarnego władcy Nikaragui, Ortegi. Właśnie za czasów Andropowa wycofano z tego kraju 10 tysięcy uzbrojonych w radziecką broń żołnierzy kubańskich.

Na Bliskim Wschodzie popierany przez Kreml syryjski prezydent Assad nie udał się do Moskwy na pogrzeb Andropowa, lecz zaprosił do złożenia „prywatnej” wizyty gospodarczego bossa z Republiki Federalnej Niemiec — Straussa. Mimo wstępnych i ponawianych flirtów nadal złe stosunki polityczne panują z Chinami Ludowymi, które nie chcą żyć w cieniu rakiet SS. Na liście gości pogrzebowych z trudem można znaleźć nazwiska czołowych polityków afrykańskich — oprócz Jassera Arafata, który obecnie przebywa w Tunisie i ministra spraw zagranicznych tego kraju o długim nazwisku Beschi Kaid el Sebsi. Trzeci Świat Afryki nie chce znaleźć się wśród lenników Kremla.

Dlaczego bilans polityki zagranicznej Andropowa jest tak ujemny? Składają się na to przede wszystkim zasygnalizowane powyżej przyczyny obiektywne, leżące poza sferą wpływów radzieckiego supermocarstwa. Rozpatrując problem w strukturze władzy na Kremlu, Andropow miał za mało czasu, aby odcisnąć indywidualną pieczęć na polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Po każdej zmianie władzy w Moskwie następuje okres „kolektywnego przywództwa”, na co zwraca uwagę monachijski sowietolog, prof. Voslensky (*Die Welt*, 13.02.1984):

Po odejściu szefa partii następuje okres „kolektywnego przywództwa”. Dopiero po upływie kilku lat nowy przywódca może prowadzić rządy twardej ręki, zdobywając pozycję i pełnię władzy poprzednika. Po śmierci Lenina rządziła „trojka” (Stalin, Kamieniew, Zinowjew); po śmierci Stalina — również „trojka” (Malenkow, Beria, Mołotow); po obaleniu Malenkowa „dwojka” (Chruszczow, Bułganin); po upadku Chruszczowa — znów „trojka” (Bieżniew, Kosygin, Podgornij). Również po śmierci Bieżniewa łatwo można było utworzyć „trojkę”, np. Andropow, Tichonow i jako trzeciego członka dokooptować Ustinowa, Czernienkę lub Gromykę. Lecz już za stary i chory Andropow uważał prawdopodobnie, że nie może pozwolić sobie na kolektywne przywództwo. Przy pomocy różnych skomplikowanych manewrów udało mu się zdobyć wszystkie atrybuty władzy i pozycję, jaką posiadał Bieżniew.

Kiedy był już u celu, zaczęły mu się trząść ręce — widać to było wyraźnie przy okazji jednego z ostatnich jego wystąpień. Od 18 sierpnia 1983 roku nie odważył się więcej stanąć przed kamerami telewizji ani pokazać publicznie. Zawodowi obserwatorzy polityczni zabrali się do bilansowania okresu jego władzy. Bliski koniec Andropowa nie był żadną tajemnicą dla Waszyngto-

nu. Amerykański przedstawiciel w ONZ, pani Jeane Kirkpatrick, jak poinformował ostatnio tygodnik *Time*, ułatwiła kontakty radzieckich lekarzy z kremłowskiego szpitala z amerykańskimi specjalistami. Na Zachodzie zakupiono nawet urządzenie medyczne, tzw. sztuczną nerkę, do której „podłączono” Andropowa. Wszystko to działo się podobno za wiedzą i przy cichej zgodzie Białego Domu.

Bilans okresu władzy Andropowa nie byłby pełny bez naszkicowania kierunków jego polityki wobec satelitarnych państw komunistycznych, a przede wszystkim Polski, jako że jest ona od czasów „Solidarności” piętą achillesową Układu Warszawskiego. Zajęty sprawą koncentracji władzy na własnym podwórku Andropow nie miał czasu na wypracowanie jakiegoś nowego modelu sterowania „demoludami”, pozostał więc epigonem Chruszczowa i Breżniewa. Inny znany sowietolog niemiecki, komentator berlińskiego *Tagespiegla*, Alexander Korab uważa, że za czasów Andropowa państwa satelitarne otrzymały większą swobodę manewru, a ich stosunki z Moskwą znajdują się w trakcie zmian. Tylko Czesi nie chcieli wykorzystać szansy prowadzenia bardziej samodzielnej polityki wewnętrznej. Wg Koraba, Kadar kontynuuje politykę reformowania gospodarki, Ceaucescu stara się prowadzić niezależną politykę zagraniczną, opowiadając się za wyłączeniem Rumunii z polityki zbrojeń Układu Warszawskiego, Honecker rozbudowuje wzajemne stosunki z Republiką Federalną Niemiec, a Żiwkow wykorzystał okazję do przeprowadzenia eksperymentów gospodarczych.

W Warszawie gen. Jaruzelski potrafił wprowadzić niezakłóconą przez Moskwę, lecz odstającą od radzieckiego modelu politykę wobec partii, rolnictwa i Kościoła

– twierdzi Korab.

Rzeczywiście, polski totalitaryzm różni się od wersji radzieckiej, ale czy tak znacznie? Trudno zgodzić się z tezą, wg której nie jest to polityka całkowicie kontrolowana przez Kreml, (przez Chruszczowa, Breżniewa czy Andropowa), w takim samym stopniu, jak działo się to po dojściu Gomułki do władzy. Należy przecież pamiętać o tym, że radziecki model gospodarki wdrażany w Polsce za Stalina do 1953 roku (kolektywizacja rolnictwa, upaństwowienie handlu i rzemiosła) doznał tak dotkliwej porażki, że już wówczas Kreml zgodził się na „polsko-narodową drogę do komunizmu”, co w niczym nie zmieniło struktur społeczno-politycznych i sposobu sprawowania władzy, dając jednakowoż Polsce niewielki margines „inności”, tak jednak mały, iż nie może być mowy o jakiegokolwiek własnej polityce wewnętrznej. Kreml i przekazniczka jego interesów – PZPR, ustępują o tyle tylko, o ile silna jest presja od dołu, by następnie w dogodnej chwili powrócić do stanu przewidzianego doktryną. Ustępstwa nie są powodowane zamierzoną polityką „narodowej” partii, jak np. w czasie „Praskiej Wiosny”, jakimś nowym programem kolejnego władcy w Moskwie czy też brakiem zainteresowania „poszczególnymi satrapami na peryferiach imperium”. Najlepszym tego dowodem były ustępstwa wobec nacisku ze strony „Solidarności”, a następnie rozbięcie Związku w sprzyjającym momencie.

Wystarczy przypomnieć, że zarówno w okresie jawnego funkcjonowania „Solidarności” jak i po wprowadzeniu stanu wojennego Jaruzelski kilkakrotnie jeździł do Moskwy w celu złożenia raportów na temat sytuacji wewnętrznej kraju. PRL odwiedził też nie byle kto, bo sam szef KGB, Czebrikow, co było wypadkiem bez precedensu, gdyż dotychczasowi naczelnicy tej najefektywniejszej instytucji radzieckiej działali poprzez agentów, sami nie ruszając się z biurka w Moskwie. W wypadku Polski to nie wystarczyło: lekcji o przeszczepieniu metod działania KGB — subtelniejszych i skuteczniejszych za czasów Andropowa — musiał udzielić sam najwyższy jego zarządca.

Ostatnim aktem politycznym Andropowa o znaczeniu międzynarodowym, w którym już tylko statystował, okazał się jego pogrzeb. W poprzednich kilku latach na skutek zwiększających się kontrowersji w polityce obu obozów, mężowie stanu rzadko miewali okazje do bezpośredniej wymiany poglądów, obawiając się, że propozycję przeprowadzenia rozmów przeciwnik może poczytać za wyraz słabości. Najłatwiej więc spotkać się, jeżeli już nie w ONZ lub na jakiejś konferencji „na szczycie” bez znaczenia, to na pogrzebie. Ten dobry zwyczaj zapoczątkowano na uroczystościach pogrzebowych po zgonie marszałka Tity. Wówczas do Belgradu zjechało się sporo prominencji światowej, co było o tyle ułatwione, jako że kryzysy polityczne nie pogłębiły się jeszcze tak poważnie, jak to ma miejsce dzisiaj. Na pogrzeb Breżniewa, prócz obowiązkowych wasali, przyjechało już kilka głów państw zachodnich, jak np. prezydenci: Finlandii, Austrii czy Republiki Federalnej Niemiec (Carstens). Tym razem do Moskwy pośpieszyli nie tylko nominalnie najwyżsi przedstawiciele krajów zachodnich, lecz pozostający przy sterze władzy szefowie rządów; kanclerze: Kohl (RFN) i Sinowatz (Austria); premierzy: Thatcher (Wlk. Brytania), Mauroy (Francja), Papandreu (Grecja), Schröder (Dania), Palme (Szwecja), Trudeau (Kanada), Ganthi (Indie) i Hillery (Irlandia); wiceministrów i ministrów spraw zagranicznych było co niemiara, przybyło nawet dwóch prezydentów: Pertini (Włochy) i Ziaul Haq (Pakistan). W USA zaś doszło do podziału na zwolenników podróży Ronalda Reagana do Moskwy i przeciwników tego pomysłu. Wśród tych drugich znalazł się m. in. Z. Brzezinski i H. Kissinger. Ostatecznie, jak poprzednio na pogrzeb Breżniewa, wysłano do Moskwy wiceprezydenta G. Busha.

Przy okazji transmisji z uroczystości pogrzebowych radzieccy telewidzowie zobaczyli dotychczas skrywaną przed okiem opinii publicznej — członków rodziny Andropowa. Do tej pory znano tylko jego syna, Igora, teraz okazało się, o czym naród radziecki zupełnie nie wiedział, że miał on jeszcze córkę i nie był bynajmniej wdowcem. Zachodni dziennikarze z trudem zebrali informacje biograficzne o Andropowie:

urodził się w 1914 roku na Kaukazie, chciał zostać operatorem filmowym, dlatego nim nie został — nie wiadomo. Był marynarzem na Wołdze, w 1930 roku wstąpił do Komsomołu, a w 3 lata później — do partii. Podczas wojny z Finlandią (niektórzy dziennikarze pomylili ją z II Wojną Światową) organizował partyzantkę antyfińską w Karelii. W 1953 roku został sekretarzem ambasady radzieckiej w Budapeszcie, a w rok później — ambasadorem w tym kra-

ju. Jego dziełem miało być stłumienie powstania na Węgrzech. Od roku 1957 pracował znów w Moskwie, w latach sześćdziesiątych został szefem KGB i z funkcji tej zrezygnował dopiero na krótko przed śmiercią Breżniewa

Jego następcą został Konstantin Ustinowicz Czernienko, którego nazwisko zdradza ukraińskie pochodzenie. Wiadomo o nim jeszcze mniej, niż o samym Andropowie, który w momencie wyboru na stanowisko „Genseka” w dniu 12 listopada 1982 roku miał 68 lat i był najstarszym sekretarzem w momencie nominacji. Czernienko pobił ten rekord, jako że liczy sobie 72 lata. Pochodzi z Syberii i był pupilem Breżniewa. W Komitecie Centralnym kierował tzw. Wydziałem Ogólnym.

Biografowie Czernienki przemilczają 10 lat jego życia, tj. okres od 1931 roku, kiedy wstąpił do partii, do 1940, w którym został przewodniczącym partii w rejonie Krasnojarsk (południowa Syberia). W oficjalnym tekście życiorysu mówi się, że w tym czasie służył w wojskach ochrony pogranicza. Dziennik *Die Welt*, opierając swe informacje na zeznaniach świadków, więźniów NKWD z Dniepropietrowska twierdzi, że Czernienko pracował w „organach”, jako członek NKWD brał czynny udział w słynnych czyszczeniach lat kiedy to zamordowano 2,8 mln osób. Według wypowiedzi ludzi, którzy uszli z życiem, Czernienko osobiście uczestniczył w egzekucjach.



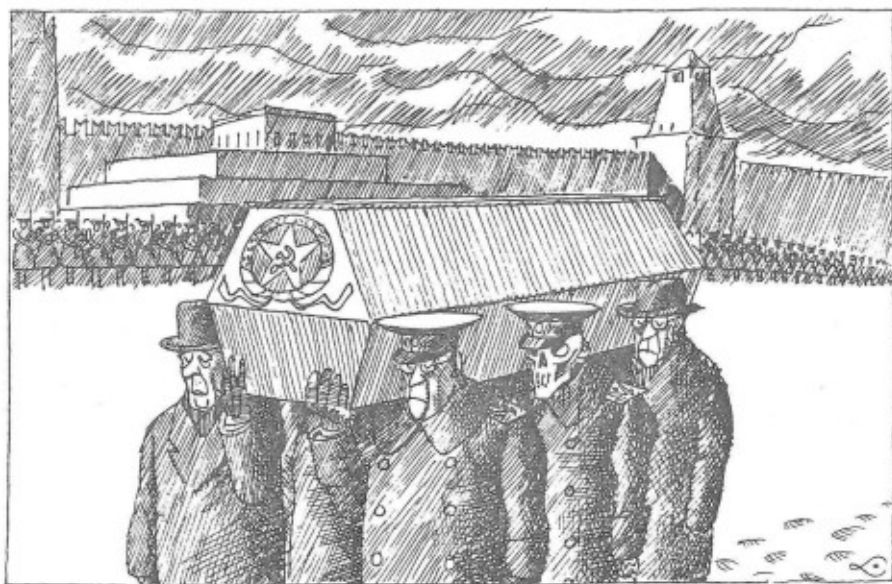
Brytyjscy lekarze twierdzą, że jest on poważnie chory – miał trudności z odczytaniem mowy pogrzebowej. Mimo tego w pierwszym dniu swoich rządów

podjął się niełatwego zadania. Na półgodzinne rozmowy przyjmował kolejno co bardziej znaczących mężów stanu z Zachodu – amerykańskiego wiceministra Busha, kanclerza Kohla, panią Thatcher, Włocha Pertiniego, Indirę Gandhi i premiera Francji Mauroy'a, zaś komunistę Marchaisa odprawił bez uścisku do Paryża. Wasali z krajów socjalistycznych przyjął grupowo – też na pół godziny. Wszystkie sześć pojedynczych spotkań odbył pod czujnym okiem Gromyki („dwojka” czy „trojka”?)

Tak zwani przedstawiciele radzieckiej opinii publicznej zapytywani przez zachodnich dziennikarzy, co myślą o wyborze Czernienki na stanowisko generalnego sekretarza, jednomyślnie poparli jednogłośnie decyzję Komitetu Centralnego.

Analiza pierwszego wystąpienia Czernienki nie zawiera nowych akcentów. Nowy sekretarz będzie kontynuował marksistowsko-leninowską linię polityki. Jak długo? Zachodni mężowie stanu mogą przygotować się do kolejnej wizyty w Moskwie.

Edward KLIMCZAK



E.M. Lang

Następcy

(Süddeutsche Zeitung)

W. M. Alexander

Wojsko Polskie mięsem armatnim ZSRR

Nowy rok 1984 rozpoczął się ponuro dla redaktora naczelnego *Żołnierza Wolności*. Wezwany na odprawę do Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, nasłuchiwał się niemało krytycznych uwag pod adresem redakcji. Uwagi te, przekazane w stylu partyjno-wojskowym wprowadziły naczelnego w posępny nastrój. Nie pomógł blichtr czołowego ideologicznie czasopisma, jakim jest przecież *Żołnierz Wolności*. Naczelnym nie zwlekał zbyt długo z chęcią pozbycia się ciężaru zarzutów i niezwłocznie zarządził odprawę służbową całej redakcji.

Wszedł do zapełnionej sali z marsową miną, nie wróżącą zebranyemu nic dobrego. Przyjrzał się każdemu ze zgromadzonych wojaków, zakwalifikowanych do służby według kategorii wojskowej „121”, czyli „pisarz wojskowy”. Wzorem przeglądu porannego, ocenił każdego według obowiązującego schematu: czy ma umundurowany mózg, czy brzuch przylega przepisowo do kręgosłupa według normy realnego socjalizmu, czy ideologia obuta jest w przepisowe sapogi, i wreszcie, czy pała szczelnie okuta jest żelastwem normą przewidzianym.

Uchybień od regulaminu służby garnizonowej nie dostrzegł. Rozpoczął więc odprawę od wygłoszenia mądrości, ledwie co zasłyszanych w GZP. Rozumiecie, mówił, taki jeden Platon napisał książkę pod tytułem „Państwo”. Nie jest to książka o PRL, ale opisuje sytuację prawie identyczną jaka u nas panuje. Zajmuje się w niej tym samym zagadnieniem, jakie później podjął genialny towarzysz Lenin. Powiada Platon, że ludzie muszą wierzyć w jakiś mit, w mit

komunizmu oczywiście, toteż pod żadnym pozorem nie wolno ich uświadamiać. W coż naród ma wierzyć – kontynuował naczelny – skoro wszystko zawiódło? Cóż pozostaje dla narodu innego jak tylko budowanie komunizmu?

Na tym zakończył naczelny teoretyczną część swojej mowy i nabrawszy oddechu, rzucił podniesionym głosem: Zrozumiano?! Z sali oprócz przytakującego pomruku nie odważył się nikt pisać słowa. Sytuacja była zbyt niebezpieczna, więc lepiej było milczeć.

Naczelny ciągnął więc dalej: – Wam wszystkim, pisarzom wojskowym, powierzyła partia wygodne stołki i nie musicie, jak inni, szlifować bruku z karabinami na plecach. Za to jednak wymaga od was całkowitego poświęcenia.

Ktoś tam półgłosem z sali, zapytał: a czy zdrowy rozsądek też mamy poświęcić?.

Wszystko! – ryknął naczelny, ale spostrzegł, że się nieco zagalopował. W tym miejscu ogarnęła go wątpliwość, czy rzeczywiście cały zdrowy rozsądek należy poświęcić. Lepiej było zmienić temat. Zatrzymał się wzrokiem na wlepionych w siebie oczach pułkownika Zielińskiego, olśnionego mądrością redaktora naczelnego, i rozkazującym tonem, charakterystycznie połykając sylaby, zawołał: pułkownik Zieliński! – temat dywersja z Zachodu – zrozumiano?! T-jest! – odpowiedział Zieliński i jednocześnie odruchowo poderwała go jakaś siła do postawy zasadniczej.

Pułkownik Zieliński zabrał się do dzieła natychmiast. Z szafy biurka wy dobył broszurkę zatytułowaną „Notatnik Prelegenta” z roku 1952 i odpisywał stamtąd słowo po słowie. Na miejsce Stalina wstawiał wodza Jaruzelskiego, a zamiast „nie straszne nam ryki Głosu Ameryki” wpisywał „Wolnej Europy”. Nie zapomniał zaktualizować tematu o nazwisko Najdera, przejechał się z dialektyczną siłą po *Poglądzie*, będącym, jak wszystkim pisarzom „121” wiadomo, organem imperialistów świata (z wyjątkiem ZSRR!) i wreszcie na końcu nie pominął niejakiego W. M. Alexandra i roli Londynu.

Tak powstał *Żołnierz Wolności* z dnia 17 stycznia 1984 roku.

Cóż to tak mocno dotknęło towarzyszy z Głównego Zarządu Politycznego WP, że zlecili *Żołnierzowi Wolności* zajęcie się *Poglądem*?

Nietrudno znowu tego się domyśleć. To artykuł pt. „Przyczynek do oceny Ludowego Wojska Polskiego”, zamieszczony w 23/49 numerze *Poglądu* z dnia 25.12.83.

Wskazano w nim na niektóre aspekty całkowitej zależności Ludowego Wojska Polskiego od ZSRR. Na przykładzie uzbrojenia raketowego, wykazano, że głowice nuklearne, rozmieszczone na terytorium PRL, pozostają całkowicie w rękach ZSRR. Temat ten, jak wiadomo, pozostaje całkowitym tabu dla Polaków w kraju i dlatego właśnie *Żołnierz Wolności* nie wspomina o nim ani słowem. Każda uwaga na ten temat, mogłaby przecież wywołać niepotrzebne domysły lub spekulacje. Pisał także *Pogląd* w tym samym artykule, że wojska typu wewnętrznego PRL, są co najmniej tak samo liczne, jak wojska liniowe i zdolne do przygotowania znacznie większej ilości Gułagów niż to miało miejsce w roku 1981.

Kontynuujemy więc temat zależności Ludowego Wojska Polskiego od

ZSRR, poruszając się tylko po wierzchołkach owej góry lodowej, bowiem jego pełne opracowanie wymagałoby tęgich tomów, nie zaś ram jednego artykułu. Zależność żołnierza LWP od ZSRR przebiega w trzech płaszczyznach:

1. dowódcami wyższych szczebli są rodzimego chowu wasale Moskwy;
2. kontrolę personalną nad kadrą wojskową sprawuje podległa całkowicie ZSRR policja wojskowa, to jest WSW;
3. strategia i uzbrojenie LWP są funkcją interesów Moskwy.

Po gomułkowskim październiku 1956 r., usunięto z LWP przynajmniej trzydziestu generałów, ewidentnych Rosjan, na czele z marszałkiem K. Rokossovskim. Pozostali w PRL na stanowiskach dowódczych po tym okresie byli w większości Polakami całkowicie zswietyzowanymi, bądź jawnymi agentami KGB.

Ewidentnymi agentami NKWD a później KGB byli: gen. Aleksander Zawadzki, gen. Karol Świerczewski, gen. Zygmunt Berling, marszałek Marian Spychalski, gen. Rola-Żymierski i gen. Wojciech Jaruzelski.

Generała Berlinga odsunięto z wojska jeszcze przed październikową czystką, powierzając mu różne stanowiska w życiu wojskowym i cywilnym, gwarantujące możliwości dokonywania tęgich kradzieży. Miał on identyczne hobby życiowe jak marszałek III Rzeszy, Herman Goering.

Drugą formą kontroli kadr LWP była precyzyjna selekcja ze strony ówczesnej NKWD.

W komunistycznych źródłach bardzo mętnie mówi się o faktycznej roli generała Aleksandra Zawadzkiego. Oficjalnie był on pierwszym zastępcą do spraw politycznych dowódcy LWP w ZSRR, czyli pierwszym politrukiem. Czymżesz w ogóle zasłużył sobie na to stanowisko? Odpowiedź znaleźć można właśnie w przemilczanych tytułach Zawadzkiego. Był on nie mniej ani nie więcej, tylko samym zastępcą arcykanta Berii do spraw partyzantki w Polsce. Oczywiście nie do spraw Armii Krajowej lecz Armii Ludowej, złożonej w dziewięćdziesięciu procentach ze zbiegłych z niewoli hitlerowskiej żołnierzy Armii Czerwonej. Tej samej AL, której jednym z dowódców był etatowy funkcjonariusz NKWD z Białegostoku, Mikołaj Dymko vel Mieczysław Moczar lub inny agent NKWD Stefan Kilimowicz, zwący się później generałem Grzegorzem Korczyńskim.

Generał Zygmunt Berling zmienił swój los obozowy w Starobielsku ratując się przed Katyniem usługami na rzecz NKWD. Z więzienia trafił do luksusowej willi w podmoskiewskiej Małachowce, należącej do NKWD i to z dodatkiem miesięcznym 130 rubli, jakie w tymczasie otrzymywał każdy agent.

Generał Karol Świerczewski, kreowany na polskiego bohatera narodowego „Walter”, był co prawda polskiego pochodzenia, ale z przekonania i wyboru pozostał sługusem Moskwy. Po powrocie z wojny hiszpańskiej w 1937 r., trafił przecież nie do Polski, lecz wprost do ZSRR na etat Armii Czerwonej, której oficerem był aż do czasu powołania go na stanowisko wiceministra obrony narodowej PRL. Skończył niechlubnie w roku 1947 w Bieszczadach, gdzie dowodził plutonem wojska. Temu nałogowemu pijakowi odmówiły posłuszeństwa nogi. Zaskoczony ogniem UPA miotał się na drodze, wydając ka-

botyńskie okrzyki na wzór rozkazów, został trafiony przypadkową kulą nie mogąc ukryć się gdzieś w terenie.

Generał Wojciech Jaruzelski należy już do młodej kadry agentów; szlify agenturalne zdobył w roku 1942, wydając swego ojca w ręce NKWD. To właśnie następca NKWD, to jest KGB, awansował go na stalinowskiego wodza garnizonu PRL.

Zamysł powołania tego państwa zrodził się, jak wiadomo, w głowie Stalina i Berii. Jednakże utworzenie w ZSRR Ludowego Wojska Polskiego, było zbyt niebezpiecznym przedsięwzięciem dla komunistów, aby oddać je w ręce polityków lub wojskowych. Zadanie to powierzono zastępcy Berii, Merkułowowi i generałowi Żukowowi (nie mylić z marszałkiem Żukowem). Generał Żukow osobiście mianował każdego dowódcę w Ludowym Wojsku, członków tzw. rządu lubelskiego i każdego sekretarza PPR. Jemu należy przypisać stworzenie marionetki moskiewskiej zwanej PRL-em, zorganizowanej dokładnie na wzór organizacji agenturalnej. Żukow zadbał o to, by każdy przez niego mianowany dowódca lub działacz polityczny był uprzednio agentem NKWD, i na domiar tego dodatkowo otaczano go całą sforą pomniejszych agentów. Jednakże nawet taki twór agenturalny nie dawał jeszcze gwarancji, że żołnierzom nie wpadnie do głowy opuszczać ZSRR. Żukow był człowiekiem chytrym i dlatego dodatkowo ubezpieczył się, delegując do LWP swego zastępcę. Był nim słynny pułkownik Woźniesieński, etatowy funkcjonariusz NKWD i twórca Informacji, protoplasty dzisiejszego WSW. Woźniesieński powrócił do ZSRR po roku 1956, pozostawiając po sobie silnie zorganizowaną Informację, która miała już na swym koncie licznie pomordowanych więźniów.

O każdym z dowódców LWP możnaby napisać podobną historię, uwzględniającą datę przystąpienia do współpracy z NKWD lub KGB. Innych nie było i być nie mogło. Wynika to bowiem dokładnie z sowieckiego systemu, pielęgnowanego w PRL po dzień dzisiejszy.

Jednakże mimo wszystkich systemów zabezpieczających, komunistom nie udało się zmienić zdrowej myśli prostego, frontowego żołnierza. Dobitym tego przykładem jest „braterstwo krwi” pod Lenino. Sięgnijmy najpierw do wydanej w Warszawie Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, tom szósty, strony 449: Pod hasłem „Lenino” czytamy:

„... Podczas II wojny światowej 12-13.10.1943 w rejonie Lenino, po raz pierwszy wzięta udział w walkach przeciwko wojskom hitlerowskim 1 Dywizja im. T. Kościuszki, dowodzona przez gen. Z. Berlinga; dywizja wchodziła w skład radzieckiej 33 armii Frontu Zachodniego i miała za zadanie przełamać obronę oddziałów niemieckich 89 korpusu 4 armii nad rzeczką Miereją. 12.10 rano dywizja rozpoczęła atak, w wyniku którego sforsowała Miereję, zdobyła wieś Połzuchy i podeszła pod Trygubowo; w nocy z 13/14.10 została wycofana z linii frontu; straty niemieckie około 1500 zabitych, 329 jeńców; straty polskie 502 zabitych, 1776 rannych, 663 zaginionych...”

Dla faktograficznej ścisłości dodać trzeba sprostowanie, że „forsowanie” rzeczki Miereji brzmi co najmniej bombastycznie, bowiem nigdzie nie jest ona szersza niż na kilka metrów a wody niesie po kolana w najgłębszym miejscu.

Następnie, że siły niemieckie na tym odcinku wynosiły maksimum dwa tysiące żołnierzy a więc stosunek ilościowy wynosił co najmniej 1:5 na ich niekorzyść.

Po trzecie, większość polskich żołnierzy poległa od ognia własnej artylerii a nie od kul niemieckich. Stało się to dzięki genialnej taktyce sowieckiej nie liczącej się nigdy z krwią żołnierza. Pododdziałami polskimi dowodzili w tej bitwie wyłącznie sowieccy oficerowie.

Najważniejsza jest tu jednak liczba 663 zaginionych Polaków. Tłumacząc z żargonu wojskowego pojęcie „zaginiony” na język zrozumiaily, oznacza ono nic innego jak zbiegłych z pola walki. Uciekinierzy kierowali się prostą logiką, nakazującą zmienić większe zło na mniejsze. Pomijając tutaj inne oceny, podkreślić należy w tym czynie dezercji prostego żołnierza polskiego bezwzględną pogardę dla systemu ZSRR. Stali się przecież 17 września 1939 roku ofiarami podboju sowieckiego.

Większość z tych, którzy za cenę powrotu do ojczyzny pozostali w LWP, miała wkrótce po 1945 r. wziąć udział w mordowaniu własnych braci, którzy uchylali się od zgody na zmianę jarzma brunatnego na czerwone.

Od samego powstania armii polskiej wytworzyła się w niej identyczna sytuacja jak w całym komunistycznym systemie: po jednej stronie stała masa wojska a po drugiej, sowiecka agentura w rangach dowódców wspierana przez sowieckie NKWD i później przez Informację. Sytuacja ta jest najczystszyim wydaniem machiawelizmu średniowiecznego głoszącego, że karabin daje władzę, a władza — pieniądze. Technika komunistycznej władzy nie posunęła się dotychczas ani na krok poza średniowieczny ciemnogród. Naród rządony jest metodami musztry i przez samych rządzących uważany za idiotów. Zmieniła się jedynie muzyka marszowa i coraz częściej zamiast „Bogurodzicy” słyszy się z Warszawy „Horst Wessel Lied” z polskim tekstem!

Rola polskiego żołnierza, jako mięsa armatniego Sowietów, najwyraźniej uwidoczniła się w ich strategii i taktyce. Z konieczności sięgnijmy do tak zwanych tajemnic państwowych PRL, by zagadnienie to bliżej naświetlić. Charakteryzują się one głównie tym, że mają pozostać nimi tylko dla narodu polskiego oraz polskich żołnierzy, którym Moskwa wyznaczyła rolę „ślepego bagнету”. Mają oni wyciągać kasztany z ognia bez wiedzy o tym, dla kogo to czynią. Nie znam dotąd jakiegokolwiek Polaka, zarówno w kraju jak i na Zachodzie, który miałby jakiegokolwiek zamysły ekspansjonistyczne w kierunku zachodnim. Nieco inaczej wyglądają te uczucia w odniesieniu do ziem polskich zarekwirowanych przez ZSRR. Wróćmy jednak do ekspansjonizmu w kierunku zachodnim. W planach strategicznych Układu Warszawskiego, osiem z piętnastu posiadanych dywizji LWP, przeznaczonych jest do działania na terenie północnych Niemiec Zachodnich, a także w Danii i na południowych wybrzeżach Szwecji. Chciałoby się w tym miejscu zawołać: wreszcie odwet za potop szwedzki! — gdyby nie powaga zagadnienia. Pozostałym siedmiu dywizjom LWP wyznaczono zadania ubezpieczające tyły Armii Czerwonej na terytorium PRL.

Do wykonania takich zadań ofensywnych, dostosowana jest cała struktu-

ra LWP. Organizacyjnie dzieli się ona na trzy okręgi: warszawski, pomorski, wrocławski, liczące każdy po pięć dywizji. W Warszawskim Okręgu Wojskowym znajduje się VI-ta Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa. Posiada ona siłę dwóch pułków desantowych i stacjonuje w czasie pokoju w Krakowie, Oświęcimiu, Bochni i w Tarnowskich Górach. Dysponuje własnym batalionem wojsk chemicznych.

V-ta Dywizja Desantowo-Morska Pomorskiego Okręgu Wojskowego rozlokowana jest w Gdańsku, na Helu, w Kartuzach i Elblągu. Obydwie te dywizje potocznie określa się mianem „wojsk jednorazowego użycia” albowiem dostosowane są do walki na obcym terenie, bez możliwości wsparcia przez siły zaplecza. Pozostaje im zatem walka na śmierć i życie. Innej alternatywy nie ma.

Z ofensywnym charakterem działania LWP związana jest rozbudowa wszelkiego rodzaju wojsk chemicznych. Wszystkie zmotoryzowane dywizje posiadają w swych arsenałach broń chemiczną i wyszkolony do tego celu co najmniej batalion wojsk chemicznych. Ponad dziesięć procent wszelkiego typu amunicji artyleryjskiej to broń chemiczna. W jednostkach wojskowych od pułku wwyż te 10% stanowi normę.

Użycie broni chemicznej na własnym terytorium jest niemożliwe, a więc jej posiadanie nie jest zapewne związane z działaniem defensywnym. Cała komunistyczna propaganda o międzynarodowy zakaz stosowania broni chemicznej jest czystym łgarstwem.

Taktyka wojenna, narzucona przez ZSRR, nie zmieniła się od czasów II wojny światowej. Niską jakością sprzętu wojennego wyrównywano zawsze ilością krwi. Straty te powiększane były przez sztywną strukturę dowodzenia, w którym zawsze decydujący głos o działaniach wojskowych mieli politycy, a nie dowódcy jednostek. Obydwa te elementy zadecydowały o tym, że straty Armii Czerwonej w porównaniu z armią hitlerowską, były trzykrotnie większe. Dodać przy tym należy, że Armia Czerwona posiadała trzykrotnie więcej lotnictwa i takąż przewagę w broni pancernej nad przeciwnikiem.

Sowiecka taktyka, który stanowi element techniki wojennej nie uległa po dzień dzisiejszy żadnym zmianom i łatwo wyobrazić sobie cenę, jaką ewentualnie może zapłacić polski żołnierz, dowodzony rozkazami płynącymi z Moskwy.

Każdy kto wykonywał zadania bojowe w specjalnym skafandrze przeznaczonym dla wojsk chemicznych, wie dobrze, iż poruszanie się w nim tylko przez jedną godzinę jest granicą wytrzymałości ludzkiej i prowadzi do śmierci przez uduszenie. Żadna to tajemnica dla pancerniaków, że nowoczesne czołgi sowieckie serii T-54, T-64 i T-72, oprócz niskiej jakości silników napędowych, bardzo często uśmiercają własną załogę. W warunkach terenowych, dochodzi mianowicie do zgniecenia obsługi przez odrzut działa w ciasnej wieżyczce, a wypadki utraty ręki czy nogi żołnierza w automacie do ładowania amunicji nie są znowu tak sporadyczne.

Powszechnie znane transportery opancerzone „Skoty” nie chronią załogi przed pociskami przeciwpancernymi. Ze względów oszczędnościowych nie zaprojektowano w nich także wentylacji, toteż prowadzenie z nich ognia szyb-

kończy się ciężkimi zatruciami żołnierzy.

Cóż znaczą jednak te mankamenty skoro można je wyrównać wg założeń sowieckiej taktyki krwią żołnierza.

Tego winien być świadom każdy, kogo Zarząd Poboru i Uzupelnień Sztabu Generalnego uważać zechce za rezerwistę.

Niedomogi jakościowe występują na każdym kroku i zarówno sowieccy dowódcy jak i ich satelici dobrze o nich wiedzą.

Nowoczesny sprzęt wojskowy wymaga wysokowyspecjalizowanego personelu remontowego a czas jego konserwacji wynosi nawet do 70% całkowitej używalności tych wytworów techniki. Dlatego właśnie we wszystkim rodzaju manewrach Układu Warszawskiego nie używa się najnowszego sprzętu. Nie jest tajemnicą, że cały szereg sowieckich rakiet nie nadaje się do transportu i obchodzić się z nimi należy jak z przysłowiowym jajkiem. Dobrze poinformowane źródła utrzymują, że stacjonowane w NRD nowoczesne samoloty sowieckie wyposażone w radar 360 stopni, mogą z niego korzystać tylko sporadycznie, a 3/4 tych samolotów znajduje się w ciągłym remoncie.

Oto dlaczego Układ Warszawski utrzymuje trzy razy więcej czołgów, sześciokrotnie więcej artylerii konwencjonalnej i ma półtorakrotną przewagę w lotnictwie niż zachodni sojusznicy łącznie. Te ilości dostosowane są do sowieckiej taktyki. Nie możemy dopuścić do tego, byśmy polską krwią musieli gasić ogniska wzniecane przez imperializm moskiewski.

16.02.84

W.M. ALEXANDER



Rozwój gospodarczy kraju

[Słowo podziemne; nr 58]

Poniżej przedstawiamy mapę Polski. Teren zakreskowany oznacza, że właśnie tu dobroczyńcy Polski, oczywiście ci jedynie słuszeni i wszystkim znani, mają zamiar w latach 1983-1985 rozmieszczać przemysł. Oficjalne uzasadnienie takiego usytuowania



jest dwojakie: po pierwsze, teren ten jest dotychczas w niewielkim stopniu nasycony zakładami przemysłowymi, a zatem są ręce do pracy i po drugie: ochroną środowiska! Zrozumiały jest szok, który każdy z czytelników przeżywa po przeczytaniu powyższych słów, bo wiemy wszyscy jak troskliwie czerwoni zajmowali się przez 38 lat ochroną środowiska. Nie trzeba niko-

mu wyliczać wyrąbanych puszc pod elektrownie, cukrownie, czy rezerwatów przeznaczonych pod wysypiska śmieci i innych tym podobnych dowodów, a o ochronie naszych rzek przekonuje nas prosta czynność w postaci odkręcenia kurka. Tym razem właśnie ochrona środowiska została wysunięta na czoło i ma świadczyć o tym, że władza wychodzi naprzeciw postulatam społeczeństwa (dotychczas naprzeciw społeczeństwu wychodziło ZOMO i SB). Gdy jednak po jakimś czasie oprzytomniejemy, zaczynają się nam nasuwać nieco inne przyczyny takich decyzji.

Rzućmy jeszcze raz okiem na te tereny – i co widzimy? Widzimy, że nowe

zakłady przemysłowe są i mają być budowane przede wszystkim tam, gdzie „Solidarność”, ta legalna i ta obecna, były najsłabsze. Tereny te obejmują przecież głównie województwa, gdzie w okresie wojny nie doszło do żadnych masowych wystąpień, więcej, gdzie po 13 grudnia nie było strajków. Można by nawet posunąć się dalej. Większość terenów objętych planowanym rozwojem gospodarczym miała to do siebie, że „Solidarność” w okresie pamiętnych 16 miesięcy, pomiędzy Sierpniem a grudniem, była nieruchawa, a nawet wręcz bojaźliwa i zakładana w zasadzie pod wpływem impulsów z zewnątrz, a nie działań lokalnych.

Co się stanie, jeśli plan ten zostanie zrealizowany? Przede wszystkim dojdzie do rozbicia ruchu robotniczego, gdyż nikt nie może być w takim stopniu fantastą, żeby uwierzyć, że nowozatrudnieni, przed chwilą oderwani od ziemi robotnicy, osiągnęli w jednej chwili świadomość społeczną klasy robotniczej w wielkich ośrodkach, gdzie istnieją wieloletnie tradycje. Do tego dochodzi brak solidarności wewnętrznej, gdyż ludzie ci będą rekrutowali się z różnych części kraju o zupełnie różnych tradycjach. Wiemy z doświadczenia, że trzeba było 30 lat, aby z gmatwaniny społecznej wyrosła Nowa Huta, zwarta i silna wewnętrznie, taka, jaką widzimy dziś. W razie wypadków konfliktowych reżym wygrał będzie nowych robotników przeciwko starym. Mając władzę można manipulować bodźcami ekonomicznymi, doprowadzając do upadku poszczególne grupy. W tej chwili zróżnicowanie klasy robotniczej istnieje, ale świadomość jej jest największa w wielkich zakładach, znajdujących się w dużych miastach. Reżym nie ma wyboru, gdyż bez tych zakładów nie może się obyć i dlatego mogą one wygrywać wiele spraw, między innymi materialnych. Jeżeli taki sam co do wielkości zakład zostanie zbudowany w województwie białostockim, łomżyńskim czy ciechanowskim, to możliwość wywarcia nacisku na zakład warszawski, śląski czy wrocławski gwałtownie wzrasta. W przypadku jeżeli „Solidarność” nadal pozostanie przy tezie, że najskuteczniejszym orężem w walce z reżymem jest strajk, to praktycznie, wobec niemożności uzyskania takiego stopnia świadomości w zakładzie nowym, jest skazana na porażkę. Reżymowi wystarczy to na czas dłuższy, jeżeli polski przemysł będzie pracował na 40% mocy. Wówczas może sobie pozwolić nawet na strajk kilkumiesięczny. Nas na tak długi strajk nie stać. Pomijając już, że stał się on przestarzałym środkiem walki, ze względu na oddanie pełnej inicjatywy przeciwnikowi i niemożność eskalacji działania, jedyną nadzieją na jego skuteczność jest powszechność. Powszechność ta, przy realizacji powyższych założeń, będzie niemożliwa. Pomijamy tu uboczne sprawy, jak możliwość użycia zdezinformowanych robotników do tłumienia wystąpień, czy tym podobnych form działania. Wystarczy ta pierwsza i naczelną groźba. Dojdzie przy tej okazji do dużego przemieszczania się ludzi, którzy w pogoni za lepszymi warunkami materialnymi zaczną przemierzać kraj. Wskutek powyższego nowe zakłady się nie wzmocnią, a dotychczasowe osłabną. Oczywistymi symptomami będzie brak więzi klasowej w nowych zakładach i brak wewnętrznej solidarności załóg. Ich słabość w sposób naturalny staje się siłą rzeczy, siłą reżymu.

Czy w obecnej sytuacji możemy temu zapobiec? Teoretycznie można

sobie wyobrazić taką sytuację przez odmowę podejmowania pracy w nowych zakładach, gdyż na początku potrzebna będzie duża ilość pracowników wykwalifikowanych i doświadczonych, a zatem świadomych. Praktycznie takiej sytuacji nie można oczekiwać, gdyż oceniając aktualną sytuację nie widać, aby społeczeństwo, jako ogół, miało tę ilość świadomości i poczucia solidarności, aby poszczególnych jego przedstawicieli nie można było kupić. Czy w tej sytuacji jesteśmy bez szans? Naszym zdaniem również nie. Uważamy, że mamy szansę, gdyż budowanie przemysłu masowego nie jest rzeczą prostą i taną – zwłaszcza wielkich zakładów. Wymaga to wielkich nakładów i dużo czasu. Z nakładem reżym ma sporo kłopotów. Dlaczego? – wszyscy wiemy. Jeżeli chodzi o czas, to dla nas rozpoczyna się w tej chwili wyścig. Z jednej strony reżym dąży do tego co wyżej powiedzieliśmy, a z drugiej strony my walczymy o wzrost świadomości społecznej, która naszym zdaniem jest jedyną dźwignią zdolną wyrzucić budowany przez nich gmach (przypomina on najbardziej więzienie). Uważamy, że to jednak my będziemy górą.



ZYWIA//BRONIA

Primo Centralne Ogólnopolskiego Komitetu Opary Rolników nr. 1.83

Wieś - miasto

Na ten temat odbyła się 20 marca br. dyskusja wśród uczestników jednej z parafialnych wspólnot duszparsterstwa rolników na Podlasiu. Wcześniej chłopi umówili się, że każdy w niedzielę postara się przyprowadzić swego znajomka z miasta. Spotkanie tego mieszanego, chłopsko-robotniczego gremium rozpoczęło się od wprowadzenia w temat, czego podjął się przybyły z Krakowa socjolog. Dowiedzieliśmy się, że gdy w 1980 roku 30% mieszkańców miast uważało, że lepiej się żyje na wsi niż w mieście, to już w 1981 roku aż 70 % ankietyowanych mieszczuchów twierdziło, że chłopom wiedzie się lepiej. Wynika to m.in. stąd, że mieszkańcy miast w dobie kryzysu dostrzegają na wsi jedynie większą łatwość dostępu do żywności, są zaś ślepi i nie widzą, że wieś jest pozbawiona podstawowych dóbr socjalnych i kulturalnych. Na takie postrzeganie wsi w dużym stopniu wpłynęła propaganda sukcesu za Gierka, gdy portretowano chłopca najchętniej na tle Poloneza lub ciągnika. Dla przeciętnego mieszkańca miasta dobra w rodzaju łazienki, pralki czy instalacji wodno-kanalizacyjnych są rzeczą na tyle normalną, że się ich nie zauważa.

Natomiast gdy tzw. wsiok próbuje kupić cokolwiek w mieście, jest tu traktowany gorzej, niż Murzyn w krajach segregacji rasowej. Większość badanych socjologicznie mieszkańców miast stoi na stanowisku, że trzeba zamknąć miasta dla mieszkańców wsi. Niech się, chamy, nie panoszą! W 1980 roku – 90 % ludności kraju popierało utworzenie Solidarności Wiejskiej. Pod koniec 1981 roku – tylko 60 %, przy tym stopień poparcia u mieszkańców miast spadł drastycznie. Obecnie 40 % mieszkańców miast opowiada się za wprowadzeniem obowiązkowych dostaw i to jest ich program reformy gospodarczej w rolnictwie. Tendencja ta stale rośnie. Większość mieszkańców miast jest zupełnie oderwana od problemów wsi, mimo, że znaczna ich część to ludzie, którzy wywodzą się z niej w pierwszym pokoleniu. W telewizyjnej dyskusji z 19 marca między robotnikami z FSO a ministrami, jeden z robotników zauważył, że wzrost cen benzyny i ropy, poprzez podwyżkę kosztów transportu u ajen-

ta wpłynie na cenę jabłek. Nikt zaś, nawet wiceminister rolnictwa – Szczepański, nie zauważył (lub nie chciał dostrzec), że zdrożeje np. zboże, a co za tym idzie: chleb, bo zdrożeje praca maszynami rolniczymi – u chłopu. Inny przykład. Likwidacja „Solidarności” pracowniczej przeszła w sejmie przy 19 głosach przeciwnych i wstrzymujących się. Ale nie dotyczyła ona chłopów. Zaraz po niej sejm uchwalił jednogłośnie ustawę o organizacjach rolniczych, znoszącą chłopskie związki zawodowe. Wśród tych 19 wspomniałych nie znalazł się w tym momencie nikt, kogo by to oburzyło.

„W Polsce kwestia chłopska nie istnieje” – powiedział na zakończenie socjolog. Nie ma w sejmie ani jednego posła, który by rozumiał interesy chłopskie. Ludzie, którzy rozumieją sprawę miejską, są ślepi na wiejską część sprawy. Nie widzą, że jest to w tej chwili sprawa narodowa. Dlatego ważkim jest postulat utworzenia przez wieś silnej grupy nacisku, która by się zajęła rewindykacją tych środków, które w okresie pierwszego po wyzwoleniu dwudziestolecia zostały ze wsi wypompowane. „Solidarność” pracownicza nie potrafiła zająć się skutecznie problemami wsi. Solidarność Wiejska tego uczynić nie zdążyła. Współpraca tych dwóch „Solidarności” nie była dobra, bo rzutowały na nią wspomniane wyżej niechęci, których szczyt przypadał na koniec 1981 roku. Wieś i miasto powinny działać we wspólnotach, przy uświadomieniu sobie głębokiej różnicy interesów.

1. Głos w dyskusji należy do mieszkańca miasta, profesora uniwersytetu: – Różnice interesów w zdrowym społeczeństwie są rzeczą normalną. Pozorna jednorodność była za Stalina. Tylko wzajemne rozumienie tych konfliktów zrodzi wzajemny szacunek.

2. (Rolnik) – Jesteśmy niczym. Żaden z nas nie może nigdzie wystąpić, niczego publicznie domagać się. Co mamy robić?

3. (Rolnik) – Musimy budzić w sobie życzliwość, na razie niczego więcej nie możemy zrobić. Ale to w przyszłości zaowocuje.

4. (Mieszkaniec miasta) – Musimy sobie zdać sprawę, że nie ma generalnego lekarstwa, które od razu rozwiąże nam wszystkie kłopoty. Jeżeli ktoś myśli w ten sposób, że albo wielka organizacja, albo nic, to ja powiem, że jest to człowiek nierealistyczny, żyjący w świecie fantazji. Doświadczenie uczy, że te wielkie organizacje nie wychodzą, a małych się nie tworzy, bo nam się często nie chce. Nie ma mowy o tym, żebyśmy mogli stworzyć jakąś wielką organizację, czy związek, który będzie za nas wszystkie sprawy załatwiał i zdejmie z nas odpowiedzialność, za to, co się dzieje w Polsce. Od tej odpowiedzialności nikt nie może się uchylać i stać na boku. Uświadomiony rolnik musi być ambasadorem sprawy polskiej wsi. Może to robić w różny sposób. Np. poprzez mówienie prawdy, niezależnie od ewentualnych przykrości, które mogą go spotkać. Nasz system nie lubi mówienia prawdy. Dlatego, jeżeli ktoś głosi prawdę, to już wykonuje pewną pracę na rzecz wyzwolenia. Nie ma globalnych rozwiązań, ale jest wiele sposobów drobnych. Krok po kroku można zrobić wiele rzeczy.

5. (Mieszkaniec miasta) – Ludzie w moim mieście doceniają pracę rolników. Nikt nie zazdrości chłopu samochodu, bo widząc jego trud uważa, że

na niego zasługuje. Spróbujmy dogadać się bez pośrednictwa telewizji i tych, którzy nas antagonizują i otumaniają.

6. (Nauczyciel) – Musimy się skonsolidować, np. w taki sposób jak teraz. Wtedy będziemy mieli siłę przebicia.

7. (Rolniczka) – Musimy przyciągać tych ludzi, którzy są z krwi i kości dobrzy, którzy rozumieją, że jest źle, ale ulegają presji władzy ze strachu przed utratą stanowisk.

8. (Socjolog) – Myślę, że naczelnika, czy prezesa, którzy są tacy – jak pani mówi – kochani, będzie można tylko wtedy przekonać, gdy ich posada będzie zależała od pani, a nie od władzy.

9. (Chłopo-robotnik) – Spotykałem się często w mieście z opinią, że z chłopa jest leń, nie chce mu się robić, tylko czeka na maszyny.

10. (Rolnik) – Wśród mieszkańców miast pokutuje przeświadczenie, że chłop tylko czeka, żeby ktoś przyjechał i skosił. Trzeba sobie uświadomić, że te maszyny w SKR-ach i kółkach rolniczych zostały zakupione za pieniądze tego rolnika, nikogo innego. Część tych środków pochodzi z funduszy państwowych, wypracowanych też przez rolnictwo, tylko w nieco inny sposób, część zaś, to są chłopskie składki na Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

11. (Rolnik) – My tu nie po to się spotykamy, żeby utyskiwać, czy zwiększać podziały między nami, ale po to, żeby zbliżyć miasto i wieś. Jeden drugiego musi wspierać w tych bardzo ciężkich czasach. Nie wszyscy wiedzą, że w tym celu powstał u nas Parafialny Krąg Pomocy Wzajemnej. My nie możemy podzielić się na dwa społeczeństwa. Jesteśmy jednym społeczeństwem, które buduje naszą ojczyznę i musimy sobie wzajemnie pomagać.

ZOSTAŃ

KOLPORTEREM

I KORESPONDENTEM

Poglądu

O szczegółowe informacje na temat warunków współpracy prosimy zwracać się do redakcji:

„Pogląd”, Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62, tel. (030) 782 93 84

C. Kamski

Wyobrażenia w okowach martwego słowa

Czy możliwa jest w *Trybunie Ludu* (albo w *Żołnierzu Wolności* czy nawet *Ekspresie Wieczornym*) informacja o tym, że robotnicy polscy zbuntowali się przeciwko władzy PZPR? Na zdrowy (i abstrakcyjnie pojęty) rozsądek — oczywiście, że jest. Lecz rozum realny, bo ukształtowany na gruncie realnego socjalizmu, lub przynajmniej system ten znający, wie, iż jest ona nie do pomyślenia. I to nie tylko dlatego, że władze nie chciałyby oficjalnie przyznać się przed światem, iż jej rządy nie budzą zachwyty społecznego (bo jest to na ogół wiadome, choć nie zawsze bywa przyjmowane do wiadomości), lub, że zdanie takie sprzeczne jest z ustrojowymi deklaracjami (jak to bowiem możliwe, by robotnicy buntowali się przeciwko sobie, a już w szczególności przeciw swej awangardzie), lecz również i dlatego, że obok problemu merytorycznej zawartości informacji, występuje tu problem słownego ujęcia jej w komunikat, który zarówno przekazywałby jakąś wiadomość, jak i wydarzenia ujmował we „właściwy” sposób. Tym sformułowaniem wkraczamy *in medias res* w sferę problematyki nowo-mowy. Zjawisko to znane jest ludzkości od bardzo dawna, choć sam termin powstał i rozpowszechnił się dopiero w XX wieku za sprawą G. Orwella, który w głośnej powieści „Rok 1984” przedstawił zarys krainowo wynaturzonego języka komunikacji międzyludzkiej. Sformułował on również tezę, podług której panowanie nad językiem jest funkcją totalitarnego panowania nad społeczeństwem i to o wiele bardziej wyrafinowanego, a co ważniejsze — skuteczniejszego niż sterroryzowanie go, powiedzmy, przy pomocy karabinów. Zagrożeni, jak to bywa np. w sytuacjach okupacyjnych, mogą ewentualnie porozumieć się między sobą, wszcząć bunt i nawet pokonać swych prześladowców. Tego typu metoda ma więc swoje chroniczne wady. Jeżeli natomiast rządzącym uda się zlikwidować niebezpieczeństwo porozumienia między poddanymi, wówczas stan zagrożenia zmniejszy się do minimum, albowiem ewentualny bunt izolowanych jednostek będzie łatwy do opa-

nowania. Społeczeństwo przekształci się w zbiorowisko indywidualnych osób, egoistycznie zorientowanych na zabezpieczenie (bądź poprawienie) własnego tylko losu.

Aczkolwiek niewolnicza świadomość społeczna miła jest sercom rządzących despotów XX wieku, to jednak nie ona stanowi cel ich zabiegów politycznych, lecz idzie o to, aby stan ten sami zniewoleni potraktowali jako normalny a w pewnych sytuacjach – uznali go nawet za korzystny. Należy przeto przekształcić ich świadomość w pożądany sposób. Ponieważ jednak (jak na razie) nie ma możliwości bezpośredniego dotarcia do niej, trzeba więc osiągnąć ją drogą pośrednią. Język*, jako silnie związany z procesami myślowymi, świetnie się do tego celu nadaje.

Pozbawienie ludzi wykształconego w toku dziejów środka komunikacji i zbudowanie w jego miejsce i częściowo na jego bazie nowego – miało w myśl wizji Orwella stanowić narzędzie spacyfikowania świadomości ludzi, albowiem w języku tym nie będzie pojęć, przy pomocy których da się przeprowadzić krytykę istniejącej rzeczywistości. Takowa bowiem możliwa jest tylko wtedy, gdy dysponujemy przynajmniej jednym alternatywnym modelem świata, z punktu widzenia którego ten istniejący jawi się jako wymagający naprawy, zmiany, czy w ogóle – likwidacji. W zatytułowanym „Zasadach nowo-mowy” dodatku do powieści „Rok 1984”, Orwell pisze: „Celem nowo-mowy było nie tylko dostarczanie środka wyrażania światopoglądu i myślowych nawyków właściwych oddanym zwolennikom Anglosoc (angielskiego socjalizmu – przyp. C.K.), lecz również uniemożliwienie zaistnienia innych sposobów myślenia. Zmierzano do tego, aby po przyjęciu raz na zawsze nowo-mowy i zapomnieniu staro-mowy, myśl odbiegająca od zasad Anglosoc była wprost nie do pomyślenia”.

Orwell, pozostający prawdopodobnie pod dużym wpływem tzw. brytyjskiej szkoły analitycznej, sprowadzającej wszystkie problemy filozoficzne do kwestii językowych, zakładał niewątpliwie, iż da się powiedzieć tylko to, co można pomyśleć z sensem. Ścisłe sprzęgając proces myślenia z mową twierdził ponadto, iż gdy sytuacja taka powstanie, wówczas nie sposób będzie odróżnić prawdę od kłamstwa, albowiem nie będzie niezależnego systemu weryfikacyjnego, prócz reguł sensowności wszczepionych ludziom podporządkowanym działaniom systemu totalitarnego. Kryteria prawdziwości tkwią bowiem w samej nowo-mowie, a nie poza nią i są równie elastyczne, jak charakterystyczne dla tego sposobu wyrażania tzw. dwójmyślenie, tj. jednoczesna akceptacja dwóch sądów sprzecznych.

W nowo-mowie znikają więc kryteria prawdy i fałszu ufundowane na logice dwuwartościowej, natomiast trybunałem rozstrzygającym o , powiedzmy, prawdziwości jakiegoś sądu są standardy jego przydatności dla interesów grupy, warstwy czy klasy rządzącej.

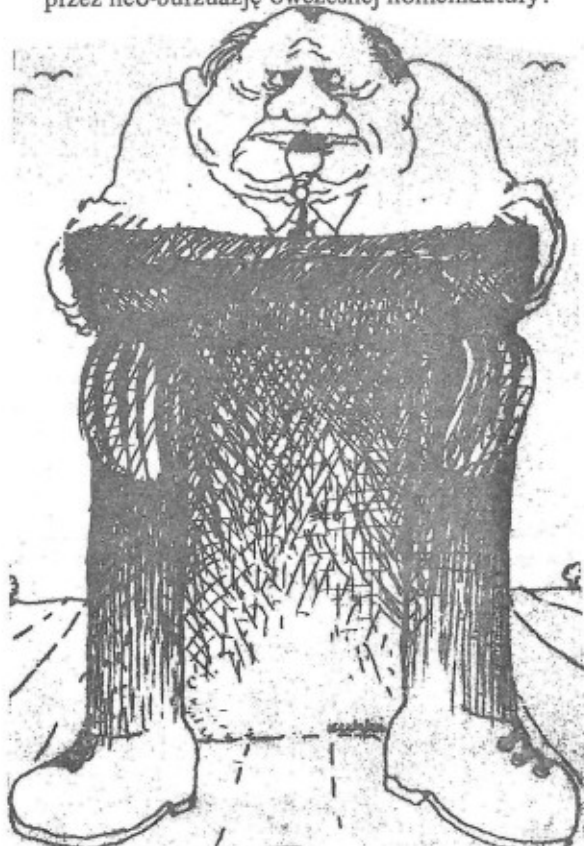
* W literaturze językoznawczej odróżnia się pojęcia „języka” od „mowy”: „język” definiuje się w kategoriach idealnej struktury gramatycznej i słownika, „mowę” zaś jako jego konkretną realizację. Na użytek tego szkicu rozróżnienie to nie będzie stosowane.

Uważam, choć brak tu miejsca na pożądne uzasadnienie tego przekonania, iż wbrew Orwellowi świadomość nie jest tylko funkcją języka, lecz w pewnym stopniu tworem autonomicznym i zdolnym do tworzenia nawet na bazie skromnej gramatyki i ubogiego słownika olbrzymiej ilości kombinacji, wyrażających lepiej lub gorzej najrozmaitsze stany świadomości. Innymi słowy mówiąc, świadomość dla wyartykułowania swych tworów jest w stanie budować takie kombinacje z dostępnego języka, iż będą one względnie wobec nich adekwatne. Język może stanowić pewną przeszkodę, lecz nie barierę nie do pokonania. Tym samym sądzę, że literacka wizja Orwella (którego nazwisko traktuję tu jako symbol globalnie określający wszystkich zwolenników tego typu koncepcji) właściwie nie ma zastosowania w rzeczywistych systemach totalitarnych, co nie znaczy, że nie istnieje problem nowo-mowy (pozostaniemy przy tym terminie) jako swoistego sposobu wypowiedzania się propagandy.

Jego niewątpliwie główną cechą jest tworzenie fikcyjnego świata jako układu odniesienia wszelkich zdań oficjalnie sankcjonowanych, to jest po prostu przepuszczonych przez cenzurę. Tworzy to charakterystyczny efekt kłamstwa, tak powszechnie spotykanego np. w prasie, radiu i telewizji PRL. Jeżeli postulowana rzeczywistość rozwoju postępu, harmonii i szczęścia, (choć nie bez drobnych zgrzytów czy sprzeczności ale „nieantagonistycznych”) nie zgadza się z realiami, wówczas, jak powiedział niegdyś Hegel „tym gorzej dla faktów”. Wszelkie autentyczne problemy rozwiązuje się przeto na poziomie języka, rzeczywistość pozostawiając właściwie odłogiem. Nie jest to nic dziwnego, gdyż pośrednikiem człowieka w jego kontaktach z rzeczywistością jest między innymi słowo. Poruszanie się w niej, jej opanowanie wymaga uprzedniej interpretacji, gdy ta natomiast nie liczy się zupełnie z realiami potocznego (lub naukowego) doświadczenia, wówczas będzie ona wiecznym przedmiotem zaskoczenia, bądź stanie się zupełnie niepodatna na skuteczne działania. Świat oglądany przez władzę różni się czasem zdecydowanie od rzeczywistości doświadczenia społecznego, toteż niekiedy zabiegi elit rządzących jawią się ludziom jako przedsięwzięcia zgoła magiczne, jakby słowami chciano zakłócić rzeczywistość i dostosować ją do pewnych, zgoła fantystycznych wyobrażeń: nie nazwane nie istnieje, a słowo ma moc sprawczą. Ten idealizm władz, jaskrawo sprzeczny z deklarowanym naukowym i materialistycznym światopoglądem marksistowskim, tworzy czasem sytuacje humorystyczne, bądź wręcz niezrozumiałe i to nie tylko dla obcych, ale również i dla nas samych.

W tym miejscu jednym z najbardziej interesujących zagadnień są próby odpowiedzi na pytanie: dlaczego propaganda PRL jest taka głupia? Formułowano wiele interpretacji; najprostsza głosiła, że poziom intelektualny urzędników odpowiedzialnych za propagandę, a i wielu wykonawców, jest wyjątkowo niski, zatem nie można od nich zbyt wiele wymagać, bądź odwrotnie, iż wcale nie jest taka głupia, jak się niektórym ludziom, zwłaszcza z kręgów intelektualnych wydaje. Jest sprytna i głęboko przemyślana, a zwłaszcza z uwagi na cel dalekosiężny – skuteczna. Inni proponowali wyjaśnienie, podług którego przypisać ten stan rzeczy należy obowiązującej ceremonialności nowo-mowy, wręcz obrzędowości, charakterystycznej również dla dawnych dworów

feudalnych: mówi się byle co, ale owego „byle co” nie można wyrazić byle jak. Sposób formułowania wypowiedzi staje się daleko ważniejszy od jej wartości merytorycznej. W czasach późnego Gierka ortodoksyjni komuniści całkiem poważnie traktowali ją nawet w kategoriach dywersji, uprawianej przez neo-burżuazję ówczesnej nomenklatury.



Jest to rzeczywiście ciekawy problem, pokrótce więc chciałbym się nim zająć, zwłaszcza, że zawsze bardziej interesujące z punktu widzenia rządzących w tej dziedzinie mechanizmów wydawało mi się kłamstwo prostackie, bezczelne i prymitywne, niż zabiegi subtelniejsze i bardziej wyrafinowane. A obecnie tych właśnie mamy w krajowych środkach masowego przekazu aż nadto dużo. Tym samym, w trybie częściowo polemicznym, nawiązuję do artykułu „Risu sardonicus czyli o języku nowej władzy” R. Żelaznego (patrz *Pogląd* nr 3/52). Autor bardzo trafnie spostrzegł osobliwe zjawisko, mające od pewnego czasu miejsce w wypowiedziach przedstawicieli ekiny rządzącej, jak i w tekstach ich dziennikarskich popleczników – a mianowicie

strywializowanie i zbrutalizowanie języka. Władza mówi wprost, co myśli o społeczeństwie, o jego aspiracjach i dążeniach, otwarcie grozi, wymyśla, pokrzykuje i lży. Oczywiście – nie tylko, choć utyskiwania na naród, który nie okazał się godny tak znakomitych mężów stanu znaleźć można częściej w wystąpieniach Rakowskiego czy Urbana niż w *Żołnierzu Wolności* czy *Głosie Wybrzeża*. Wszelka jednak patologia łatwiej pozwala na rozpoznanie zjawiska, które w postaci trudniej zauważalnych, bo rozproszonych i rozmytych symptomów charakteryzują niektóre aspekty polityki społecznej „nowej władzy”.

Co się jej właściwie zarzuca? Że mianowicie, mówiąc słowami autora krótkiego tekstu przedrukowanego w tym samym numerze *Poglądu* z podziemnego *Tygodnika Mazowsze*, będącego jakby ogólnym komentarzem do konkretnych rozważań R. Żelaznego, nastąpił okres „okrutnej prawdy”, streszczają-

cy się w lapidarnym „NIE MA!” Inaczej mówiąc, zarzuca się jej realizację tego, o co społeczeństwo (poszczególne grupy opozycyjne) walczyło z władzą komunistyczną przez wiele lat. A bój szedł o prawdę, nawet przykrą, lecz przedkładano ją nad piękne kłamstwo. A teraz, gdy władza bez osłonek i bez ogródek komunikuje społeczeństwu prawdę o jego sytuacji, następuje odruch sprzeciwu: „Jak to? Czy to możliwe? Czy to się godzi?” Być może naród przez wiele lat kojony i usypiany potokiem słów uspokajających i krzepiących, rzeczywiście jednak woli tę iluzję, choćby taką, jaką karmiono nas w latach siedemdziesiątych.

Możliwości takiej wykluczyć nie można, lecz skoro mówimy o języku, którym posługuje się obecna propaganda, trzymajmy się tematu. W związku z tym nasuwałoby się twierdzenie: jeżeli rzeczywiście nastąpił etap „okrutnej prawdy”, to w takim razie zaszły istotne modyfikacje w sferze nowo-mowy, jej rolę poczęto ograniczać skoro zrezygnowano z permanentnego okłamywania społeczeństwa. Mówi się przecież wprost o biedzie, która będzie trwała, brakach, których się nie wyeliminuje, a w niektórych dziedzinach będą jeszcze dotkliwsze, o odebraniu swobód demokratycznych i wcieleniu ich do PRON-u, o zacofaniu gospodarczym, itd. Sądzę, że takiego wniosku wysuwać nie można, natomiast przeciwnie – należałoby powiedzieć, iż właśnie teraz nadszedł jej wielki czas. Nowo-mowę charakteryzować bowiem wypada przez jej funkcję, a nie konkretne składniki. Jeżeli więc język „nowej władzy” spełnia dawną rolę, toteż, choć zmieniły się elementy składowe, pozostała nadal sobą.

Główny ciężar zadań obecnej propagandy przesunął się na sferę spacyfikowania świadomości społecznej, rozbicia jedności narodu, osłabienia woli oporu jednostek i grup. Paradoksalnie, ale może tę rolę spełniać prawda, zwłaszcza jeżeli jest „okrutna” i stosownie podana. Postawy społeczne, szczególnie po Sierpniu '80 roku kształtowały się w Polsce w oparciu o negację tego, co charakteryzowało system dotychczasowego sprawowania rządów. Potwierdzało się tożsamość w sprzeciwie i jednoczyło w pragnieniu oporu wobec niechcianego. Ewentualna siła burząca „Solidarności” była olbrzymia, albowiem przynajmniej w tym względzie większość społeczeństwa była zgodna; właściwie można powiedzieć, iż wszyscy wiedzieli, czego nie chcą. Wystarczyło, np. wskazać na kłamstwa propagandy, by niemal cały naród krzyknął zgodnie: „Żądamy prawdy!”.

Obecna władza, jak sądzę, próbuje pozbawić społeczeństwo jego tradycyjnych bastionów, konsolidujących ludzi w ich woli oporu i sprzeciwu. Opozycja właśnie m.in. z prawdy uczyniła oręż swej walki z rządem komunistycznym, ten natomiast obecnie, odrzucając dawną fikcję, przeciwstawia jej swoją prawdę, cynicznie wzmacniając jej siłę wyrazu jednostkami ZOMO czy odpowiednimi ustawami, wyraźnie oświadczając, iż taka jest prawda o mechanizmach rządzących światem realnego socjalizmu. Społeczeństwu pozostaje w udziale jedynie bezsilna nienawiść, lecz o jej wzbudzenie głównie chodzi. Ta bowiem znaleźć może ujście w starciach ulicznych, stosunkowo łatwo rozbijanych, bądź zastępczo wyładowywać się w sferze życia codziennego, gdzie, jak sły-

szymy, często spotykana agresja skutecznie przyczynia się do dezintegracji tworzących się w okresie istnienia „Solidarności” więzi między ludźmi.

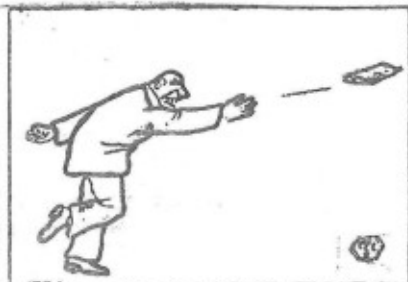
Podobne zabiegi można zaobserwować również w innych formach manipulacji propagandowej. Władza stara się odebrać społeczeństwu wiele pozostałych przyczółków jego konsolidacji. Anektując w obręb własnej ideologii i propagandy pewne narodowe mity, symbole, postaci historyczne czy instytucje, dotychczas zakazane lub zwalczane, likwiduje dotychczasowy monopol opozycji na strefy zakazane. Oczywiście pozostało ich jeszcze bardzo wiele, ale zjawisko, o którym mowa, jest na tyle symptomatyczne, iż z całą pewnością można je określić jako przyjętą zasadę ataku na świadomość Polaków. Formuła: „I Sikorski jest nasz, i Kościół jest nasz, i Papież jest nasz i Bóg jest nasz – a nie wasz!” – zdaje się w tej chwili obowiązywać niepodzielnie.

Ośrodki integracji społecznej wokół pewnych zasad, w imię których ludzie w swej masie skupiliby się, a ponadto jeszcze charakteryzujące się tym, że byłyby wyzwaniem rzuconym władzy, wyraźnie podkreślały ich odrębność od lansowanej ideologii czy stosowanej propagandy, powoli zaczynają znikać, anektowane w propagandzie, gdzie ulegają przetworzeniu i w karykaturalnej postaci serwowane temuż społeczeństwu. Władza totalitarna, również i obszar, w którym poruszała się dotychczas opozycja pragnie zmonopolizować, stawiając się w roli pośrednika lub przynajmniej kładąc na ideałach społecznych pieczęć własnego panowania, przy założeniu (być może słusznym), że ludzie zienawidzą wszystko, co nosi jej piętno.

Czy są to elementy owej szumnie, od dawna sygnalizowanej, „ofensywy ideologicznej” partii? Być może. Intencje mowy „nowej władzy” są niewątpliwe. Chodzi o rozbicie, zdeintegrowanie, ponowne ubezwłasnowolnienie narodu. „Ponowne”, bowiem niewątpliwie nie mamy do czynienia z „nową władzą” (w sensie jakościowym), lecz z nowym społeczeństwem. A wstępnym krokiem do jego ujarznienia musi być spacyfikowanie jego świadomości nabytej w okresie legalnego funkcjonowania „Solidarności”.



C. KAMSKI



»Zgrzytaliśmy zębami i milczeliśmy«

- Doświadczenia
z rewolucją islamską,

[Die Tageszeitung; 13.02.1984 r.]

12 lutego minęła 5-ta rocznica rewolucji w Iranie. Rządy nowego tyрана, ajatollaha Chomeiniego doprowadziły kraj do ruiny, a zastosowany terror sprawił, iż bledną wobec niego zbrodnie poprzedniego reżimu. Na łamach *Poglądu* wiele miejsca poświęcamy totalitarnym rządóm, nieustannie występując przeciwko ich konsekwencjom – niebezpieczeństwu dla demokracji, wolności i życia ludzkiego. Polecamy lekturę poniższego wywiadu, zwracając zarazem uwagę Czytelników na analogie z polityką totalitarnych rządów komunistycznych.

Mehdi Serdani, dziś 42-letni, był kiedyś duchownym szyickim, a dokładniej mówiąc jego tytuł brzmiał „hotiatoleslam”. Jego wystąpienie ze stanu kapłańskiego związane było z zaangażowaniem się w latach siedemdziesiątych w islamskim związku studenckim, utworzonym na terenie Republiki Federalnej Niemiec, jak również z pracą na stanowisku dyrektora wydziału w Ministerstwie Informacji Islamskiej Republiki Iranu, a później – w charakterze politycznego doradcy prezydenta Bani Sadra. Po jego obaleniu w 1981 roku, Serdani został zmuszony do zejścia w podziemie, a w 6 miesięcy później musiał uciekać za granicę. Obecnie mieszka w Bochum i pracuje w ewangelickiej parafii studenckiej.

TAZ: Czy świętowałeś rocznicę „rewolucji islamskiej”?

Serdani: Nie, w żadnym wypadku, to nie jest moja rocznica. Znałem duchowieństwo, ale nawet ja wówczas nie potrafiłem sobie wyobrazić ogromnego

regresu, do którego później doszło. Dla duchowieństwa przestały istnieć wszelkie granice okrucieństwa.

TAZ: Czym był dla Ciebie przed 5-ciu laty triumfalny powrót Chomeiniego do Iranu?

Serdani: Żywiłem dwojakiego rodzaju uczucia. Uważałem, że postawa duchowieństwa grozi krajowi regresem, myślałem jednak, że siły, które przyczyniły się do zwycięstwa rewolucji, przejmą pełną kontrolę i pozytywnie wpłyną na jej rozwój.

TAZ: Czy cieszyłeś się z przyjazdu Chomeiniego?

Serdani: Cieszyłem się przede wszystkim dlatego, że obalono szacha. Już dawno Chomeini przestał być dla mnie idolem. Sądziłem jednak, że utoruje on drogę demokracji. Wówczas jeszcze nie były to żadne iluzje – wydawało się to możliwe. Grupa postępową – do niej zaliczam pewne odłamy duchowieństwa i lewicy, ale nie partię „Tudeh” (komunistyczną, której 1500 członków reżim Chomeiniego skazał niedawno na karę śmierci – przyp. KED) popełniła wiele błędów. Na początku istniała jeszcze szansa, by nie dopuścić do tego, że – na przykład – latem 1979 roku dziennik *Ayantegan* został zakazany, podobnie jak lewicowo-liberalny *Demokratyczny Front*, a uprzednio rozpędzono demonstracje kobiet. Do głosu powinny być dojść inne ugrupowania.

TAZ: Jak zareagowaliście na zamknięcie dziennika *Ayantegan*?

Serdani: Zgrzytaliśmy zębami, lecz milczeliśmy. Rewolucja wydawała się nam ważniejsza. Dziś wiem, że wolność jest niepodzielna, że nie wolno jej rezerwować tylko dla przyjaciół. Wówczas każde ugrupowanie rwało się do władzy – i Chomeini pokazał nam, do czego to doprowadzi. Nie chcieliśmy żadnych kompromisów, nie chcieliśmy żadnych koalicji, które oznaczałyby ustępstwa. Próbowaliśmy się angażować całkowicie w pielęgnowanie naszych ideałów, a w tym czasie inni prowadzili realną politykę.

Jeszcze w okresie, kiedy u władzy był Bazagan, duchowieństwo zaczęło tworzyć bazy organizacyjne swoich wpływów, podczas gdy ugrupowania postępowe nie umiały wykorzystać tego okresu. Mimowolnie więc oddawały się stopniowo w ręce kleru, na przykład przy pomocy hasła walki z liberalizmem. Hasło to wysunęła partia „Tudeh”, a ugrupowania postępowe uznały je za główny kierunek swojej agitacji. Również religijni fanatycy uczepili się tego sloganu widząc w nim swoją szansę. Wielu intelektualistów, którzy powrócili z Europy, dziwiło się nawet, że duchowieństwo włączyło się do walki z liberalizmem. Nie zrozumieli, że ich lewicowo-alternatywne, socjalistyczne idee nie miały nic wspólnego z alternatywą fundamentalistów.

TAZ: Jak doszło do tego, że duchowieństwo stopniowo zbudowało własny aparat władzy?

Serdani: W ugrupowaniach postępowych do dziś zachodzą w głowę, jak do tego doszło. Po prostu nie doceniono Chomeiniego. Posiada on niesamowitą demagogiczną siłę oddziaływania, a grupom postępowym wydawało się, iż wystarczy go tylko wyśmiać. Okres rządów kleru okazał się dla nich dobrą szkołą. Posiadając już pewne formy organizacyjne, udało im się szybko zbudować trwałe podstawy sprawowania władzy. Przypominam sobie ogromny wiec

tuż po rewolucji. Z mównicy jakiś mułła odczytał rezolucję, którą tłum przywitał tysiącrotnym „Allah-akbar” (Bóg jest wielki). Głosiła ona, że postuśenieństwo wobec rządu Bazagrana, powołanego przez wielkiego imama, jest religijnym obowiązkiem każdego. Kilka miesięcy później byłem na innym wiecu w tej samej dzielnicy miasta. Tak jak przedtem, rezolucję odczytał duchowny, lecz tym razem – przeciwko Bazagranowi i znów przyjęto ją tysiącrotnym „Allah-akbar”. Wówczas zrozumiałem, że te miliony ludzi, ci słynni mustaza-fini, tj. wyjęci spod prawa, którzy stali się przykładem, bowiem obalili potężnego dyktatora, w rzeczywistości sami stali się ofiarami.

TAZ: Do dnia dzisiejszego wielu muzułmanów, jak również Trzeci Świat, Republikę Islamską uważa za symbol poczucia własnej wartości wobec wielkich mocarstw. Czy Chomeiniemu nie udało się przypadkiem związać sił postępowych ze swoim ruchem właśnie przy pomocy hasła walki przeciwko imperializmowi?

Serdani: Tak, to było właśnie hasło, za którym kryły się różne stanowiska. Z wielu powodów w społeczeństwie panowała nienawiść do Stanów Zjednoczonych. Podzegał ją jeszcze Chomeini, którego wypowiedzi w żadnym wypadku nie mogą jednak stanowić argumentu przeciwko imperializmowi. Nawet jeśli bowiem uda się wysadzić w powietrze 200 osób – zabija się je, nie niszcząc całego aparatu. Nie można prowadzić walki z imperializmem, kupując zarazem broń od imperialistów, sprzedając im naftę, nie czyniąc nic, aby się od nich uniezależnić. Dzisiaj Iran jest jeszcze bardziej zależny od zagranicy niż przedtem. Przede wszystkim jeśli chodzi o dostawy żywności i broni, mniej może w dziedzinie przemysłu. Rzekoma walka przeciwko Stanom Zjednoczonym, której szczyt przypadł w okresie okupacji ambasady USA, służyła w rzeczywistości zniszczeniu opozycji. Wszystkie swobody uzyskane po obaleniu szacha złożono w ofierze „konsekwentnej walki z wpływami imperializmu”, co oznaczało również „zachodnią myśl”. Zakazano wydawania wielu dzienników i czasopism, zamknięto i zarekwirowano drukarnie, kobiety pozbawiono prawa wykonywania zawodu, rozwiązano partie polityczne, zniesławiono opozycyjne ugrupowania, jak mujahedinów i fedainów, prześladowano mniejszości narodowe – Kurdów, Turkmenów i Baluczów. Pod płaszczykiem walki z imperializmem w okresie tym tworzono warunki do stosowania terroru.

TAZ: Czy doświadczenia irańskich opozycjonistów, wyniesione z nowej rewolucji islamu, doprowadziły do przewartościowania zasad demokratycznych i praw jednostki, które początkowo, zarówno w Europie, jak i w Iranie, także wielu rzeczników linii postępowej odrzucało jako europocentryczny sposób myślenia?

Serdani: Do europocentryzmu odnieśliśmy się wówczas krytycznie. Islamska nostalgia, marzenia o powrocie do czasów Alego, zięcia Mahometa, jednego z najważniejszych imanów-szyitów – stanowiły dla mnie alternatywę wobec europocentryzmu. Islamska rewolucja w rzeczywistości zmusiła nas do kolejnego przewartościowania (w sensie pozytywnym) europejskiego Oświecenia. Takie pojęcia, jak „demokracja” czy „wolność jednostki” uważam jednak nie

za specyficznie europejskie, lecz za wartości powszechne. Są one rezultatem rozwoju człowieka. Islam miał wpływ na wiele nauk: medycynę, fizykę, algebrę, o czym dziś w ogóle się nie mówi. Są to przecież osiągnięcia całej ludzkości. Ich odrzucenie, ponieważ nie zostały one przez nich stworzone, byłoby głupotą ze strony Europejczyków. I odwrotnie. Niestety Iran nie miał dotychczas żadnych doświadczeń z demokracją, ludzie nie mieli zaufania do demokratycznych metod postępowania, społeczeństwo nie kwapiło się do ich przyjęcia. Tradycja silnej władzy, charakterystyczna również dla szyitów, wywarła ogromny wpływ nie tylko na klerze lecz również na zwykłych Irańczykach.

TAZ.: Czy ufasz mujahedinom ludowym, że zapewnią krajowi demokrację jeżeli pewnego dnia dojdą do władzy?

Serdani: Jak poprzednio powiedziałem, w Iranie nie było dotychczas żadnych tradycji pluralistycznej demokracji. Dojście do niej musi zostać poprzedzone długim procesem uczenia się jej zasad przez społeczeństwo. Lekcji w tym zakresie udzielił Chomeini, której skutki odczuwa już mnóstwo Irańczyków, należących do wielu politycznych ugrupowań. Również Europejczycy nauczyli się cenić demokrację dopiero po nieraz długim na dziesiątki lat panowaniu różnych strasznych reżimów, żeby wspomnieć tylko Hitlera. Demokracja rodzi się jako rezultat różnych doświadczeń z okresu terroru i autorytarnych rządów. Wtedy, gdy coraz silniejsze staje się pragnienie innego rodzaju współżycia między ludźmi.

Tłum. KED

W piątą rocznicę dojścia do władzy Chomeiniego, ok. 6000 Persów demonstrowało w Los Angeles przeciwko obecnemu reżimowi, żądając ponownego ustanowienia monarchii w tym kraju poprzez wprowadzenie na tron syna szacha, Rezy Pachlavięgo.

Podziemie informuje ...

Po aresztowaniu Władysława Hardeka wiadomo już, że struktury Regionu Małopolska nie zostały zdekonspirowane i działają nadal. W. Hardek został „namierzony” w związku ze swoimi kontaktami prywatnymi, pozakonspiracyjnymi – podczas urlopu, który zamierzał spędzić w Pile (wyjechał tam z Krakowa 18.08.1983). Po wypuszczeniu, swoje wystąpienie w TV uzasadnił tym, że chciał w ten sposób współpracownikom przekazać informację o wpadce. Alarmujące wieści, jakoby zaraz po wyjściu z aresztu zniknął za sprawą SB, są z pewnością nieprawdziwe. 15.11.83 przystąpił do pracy w Hucie im. Lenina na stanowisku mistrza szlifierni walców.

Tygodnik Mazowsze, nr 62 (22.9.83)

Wg opinii osób pracujących w służbie zdrowia, stan zdrowia społeczeństwa jest alarmujący. Po okresie urlopowym nie zaobserwowano, jak co roku, spadku frekwencji w przychodniach. Występuje wiele chorób, które były znane tylko z podręczników (różnego rodzaju anginy); coraz więcej zachorowań na gruźlicę. Szczególnie ciężka sytuacja występuje w przychodniach dziecięcych. Większość przyszłych matek ma anemię i bardzo złe wyniki badań.

U dzieci nagminnie występuje krzy-

wica oraz biegunka i wymioty po zażyciu krajowych specyfików. Brak podstawowych leków. Okazało się, że łączenie witaminy D₃ i A krajowej produkcji powoduje negatywne skutki.

Głos Śląsko-Dąbrowski, nr 10/16
(październik 1983)

26 września w Koninie w okolicach Kościoła im. Maksymiliana Kolbe funkcjonariusze MO urządzili polowanie na podążającego do Kościoła Ryszarda Śliwińskiego. Jeden z nich usiłował oddać do niego strzał, lecz zrezygnował, bo w polu widzenia znalazły się trzy kobiety. Ryszard Śliwiński schronił się do Kościoła, gdzie odbywał się koncert. Po jego zakończeniu milicjanci wtargnęli do Kościoła a następnie zatrzymali ściganego. W czasie zatrzymania grożono mu pistoletem, wielokrotnie znieważano, zarzucając mu udział w morderstwie. Następnego dnia funkcjonariusze MO przeprowadzili w domu Śliwińskiego przeszukanie, rekwirując kasety magnetofonowe. Po kilku godzinach Ryszard Śliwiński został zwolniony z aresztu, MO zrezygnowało z zarzutu o udział w morderstwie.

Ryszard Śliwiński był w 1982 roku skazany z dekretu o stanie wojennym i odbył karę więzienia. 10 października

1983 wniósł skargę do prokuratora wojewódzkiego na postępowanie funkcyjnariuszy.

KOS, nr 42 (6.11.83)

Dyrektor Stoczni Gdańskiej, Żaczek, usiłuje z pomocą mistrzów zidentyfikować – w celu zwolnienia z pracy – aktywnych uczestników spotkania z Rakowskim, którzy weszli na salę bez zaproszeń.

Tygodnik Mazowsze, nr 66 (3.11.83)

Władze nadal nękają Kościół i wiernych. Za pobyt Papieża we Wrocławiu na hipodromie Partynice władze obciążyły Kurię Metropolitalną sumą 20 mln zł za zniszczoną zielen, budowę ołtarza, nagłośnienie oraz... straty spowodowane odwołaniem wyścigów konnych (plus zniszczenia na Ostrowie Tumskim, gdzie Ojciec Święty również odprowadził mszę). Na pokrycie tych kosztów wierni przeznaczili składki z dwu niedziel.

Tygodnik Mazowsze, nr 70 (1.12.83)

31.08.83 roku syn Kornela Morawieckiego, Mateusz (lat 15), został zatrzymany pod Katedrą we Wrocławiu przez patrol ZOMO, a po wylegitymowaniu zabrany do milicyjnej budy i ciężko pobity.

Kornel Morawiecki jest we Wrocławiu znanym działaczem opozycji. Od 13 grudnia 1981 roku ukrywa się, przewodnicząc ugrupowaniu skupionemu wokół pisma *Solidarność Walcząca*.

Impuls nr 1, (październik 1983)

Przed rządem stoi nowy, poważny – być może najpoważniejszy po zdławieniu „Solidarności” – problem. Mamy nadmiar węgla. Składowiska są pełne, rozpoczęto budowę nowych, a przemysł zużywa 2/3 tego co kiedyś; eksport zmalał z 40 do 15 mln ton. Jednocześnie kopalnie dotkliwie odczuwają brak części zamiennych do maszyn. Specjaliści oceniają, że z 2-3 maszyn robi się jedną. Z tych powodów zamierza się zamknąć wiele oddziałów w kopalniach. Plan jest więc prosty: „realizując postulaty gdańskie” wszystkie soboty i niedziele ogłoszone będą (pewnie na wniosek „niezależnych i samorządnych” związków zawodowych)

jako wolne.

Dzień 695, (7.11.1983)

W zakładzie stalowniczym Huty im. Lenina ilość członków nowych związków zawodowych trzymana jest w ścisłej tajemnicy, a ich biuro – zamknięte na kłódkę. Szef Wydziału Walcowni Blach Karoseryjnych na spotkaniu z kierownikami stwierdził: „Nowych związkowców na wydziale jest tak mało, że należy ich otaczać szczególną opieką, tzn. nie należy w żadnym wypadku podawać imiennych list tych osób, ponieważ mogą zostać zniszczeni psychicznie przez pozostałych ludzi z brygady”. Trudności wynagradza im się różny sposób: związkowcy np. urządzili sobie wielką libację w ośrodku w Bartkowej, zakończoną próbą porwania statku żeglugi śródlądowej i pobiciem stawiającego opór kapitana.

Tygodnik Mazowsze, nr 71 (8.12.83)

W czerwcu 1983 roku na terenie Trójmiasta powstało niezależne zrzeszenie pacyfistów pod nazwą Ruch Społeczeństwa Alternatywnego (RSA). Ruch w swoim oświadczeniu domaga się – pełnej amnestii, całkowitego rozbrojenia, zniesienia kary śmierci i przymusowej służby wojskowej; wypowiada się przeciwko powszechnej władzy wojskowej nad jednostką, której wolność jest wartością największą; jest przeciwko stosowaniu przemocy, dlatego działa wyłącznie na polu świadomości i kultury, ale nie zna hasła „Pokój za wszelką cenę!”. Ideą organizacji jest budowa Społeczeństwa Alternatywnego, czyli wspólnoty niezależnie myślących ludzi, działających poza politycznymi strukturami państwa. W połowie września ukazał się pierwszy numer Ruchu pt.: *Homek*

Solidarność. Pismo Regionu Gdańskiego, nr 36/99

Premier Rakowski, który już wcześniej skarżył się, że spokojny wypoczynek zakłócają mu ludzie pragnący obejrzeć jego domek w Praniu na Mazurach, wystąpił na łamach *Kontrastów* nr 9 z propozycją, by rejon ten uczynić parkiem narodowym.

Niezależna Agencja Informacyjna,
nr 32 (15.11.1983)

W PAX-ie rozpuszczane są pogłoski, że wiceprzewodniczący stowarzyszenia „katolik-patriota”, poseł Janusz Stefanowicz, ma zostać mianowany ambasadorem PRL w Watykanie, z którym już wkrótce zostaną nawiązane normalne stosunki dyplomatyczne.

Słowo Podziemne, nr 58 (21.11.83)

Ostatnio nasiliły się kradzieże materiałów z placów budowy obiektów sakralnych. Aby temu zapobiec, w niektórych parafiach powstały ochotnicze warty nocne. W parafii św. Józefa na Podgórzu w Krakowie pewnej nocy na budowę podjechała buda z zomowcami, którzy załadowali i wywieźli materiały budowlane. Funkcjonariuszy było ok. 20. Telefon parafialny okazał się odłączony, więc dwie dyżurujące osoby zapisały tylko numer rejestracyjny wozu i numer służbowy jednego z zomowców. W odpowiedzi na oficjalne zażalenie złożone przez proboszcza, zagrożono obu świadkom kradzieży wyrzuceniem z pracy za

„oczernianie sił porządkowych”.

Tygodnik Mazowsze, nr 74 (12.01.84)

Rolnik z województwa ciechanowskiego nadesłał do dyspozycji grona artystów-plastyków 7 tys. złotych jako miesięczne stypendium dla plastyka, będącego w ciężkich wyrunkach materialnych. Zapowiada jednocześnie, że będzie przysyłał pieniądze dopóki uda mu się utrzymać dochodowość gospodarstwa. Oto wyjątki z jego listu: „Przez tę pomoc materialną pragnę uczestniczyć w wyzwolenicznym ruchu „Solidarności”. /.../ Zwracam się też do zamożniejszych rolników o samodzielnie podejmowaną pomoc materialną dla twórców, którzy w ciężkich warunkach budują polską kulturę”.

Głos Międzyzakładowego Komitetu Współpracy „Solidarność”, nr 15 (2.11.1983)

Nowozwiązkowcu! Myślisz, że podnosi ci się stopa? Nie, to tylko zgiął ci się kark.

Zomorządność, nr 70 (19.11.83)



POLSKI KLUB

INFORMACYJNY



Adres:
Göttinger Chaussee 147
D-3000 Hannover 1

Miejsce spotkań:

1. Don-Bosco-Haus/Oberricklingen
Göttinger Chaussee 147
środy, godz. 19-22.

Dojazd: U-bhn nr 3 lub 7 w kierunku
Mühlenberg, przystanek Wallensteinstr.

2. Kościół Maria Frieden/Bucholz,
Stillweg 12; niedziele i święta, godz. 9 i 12.
Dojazd: U-bhn kierunek i przystanek
końcowy - Lahe.

Sprzedaż wydawnictw w języku polskim odbywa się w niedziele i święta o godz. 13 przy kościele po mszy św. oraz w środy na spotkaniach w Klubie. Prowadzi Zbigniew Smigielski.

Stowarzyszenie Zarejestrowane, którego celami są:

3. Stowarzyszenie wspiera swoją działalnością NSZZ „Solidarność” jako ruch społeczny wyrażający wolę i dążenia większości narodu polskiego.
4. Wspólnym dążeniem członków Stowarzyszenia jest obrona i potwierdzanie własnym przykładem dobrego imienia Polski i Polaków.
5. Stowarzyszenie jest forum wymiany i rozprzestrzeniania informacji na

temat kultury, tradycji i historii Polski.

6. Stowarzyszenie dąży do ułatwienia asymilacji osób przybywających z Polski poprzez obustronną wymianę informacji pomiędzy nimi a społeczeństwem niemieckim.
 7. Stowarzyszenie pomaga rodakom w Polsce drogą współpracy z organizacjami i grupami charytatywnymi, jak też poprzez organizowanie samodzielnych akcji.
-

Wybrane wiadomości dotyczące emigracji do Stanów Zjednoczonych

Autorzy pragną wyrazić podziękowania panu Ryszardowi Rudnickiemu, dyrektorowi organizacji Polish American Immigration and Relief Committee, Inc. (PA-IRC) za uwagi i poprawki do tekstu.

1. Zasady wyjazdu do USA – rodzaje wiz.

Zasadniczo każda osoba ubiegająca się o wjazd do USA, która nie posiada obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, musi starać się o wizę wjazdową. Występują dwie kategorie wiz:

– nie-immigracyjne (non-immigrant visas), zezwalające na wjazd i przebywanie na terenie Stanów Zjednoczonych, wydawane na ściśle określony czas i cel pobytu, jak np. wizy turystyczne, dyplomatyczne, studenckie, itp.;

– immigracyjne (immigrant visas), zezwalające na stałe osiedlenie się cudzoziemca w USA.

Sprawy imigracji do Stanów Zjednoczonych reguluje Immigration and Nationality Act, dostępny w amerykańskich bibliotekach w RFN. Na terenie Republiki Federalnej wizy nie-immigracyjne wydawane są we Frankfurcie/M, Siesmeyerstr. 21, bądź w konsulacie w Hamburgu, Monachium oraz innych miastach. Mogą je otrzymać również obywatele polscy, jeżeli posiadają w RFN pozwolenie na pobyt (Aufenthaltserlaubnis) minimum pół roku, stałą legalną pracę oraz zameldowanie i mieszkanie na terenie Republiki Federalnej. Złożenie wniosku o azyl w RFN zupełnie nie przeszkadza w staraniu się o emigrację do USA jako uchodźca, natomiast otrzymanie i przyjęcie azylu w RFN uniemożliwia dalszą

procedurę, gdyż władze amerykańskie uważają osobę taką za osiedloną.

Emigracyjne wizy przyznawane są obcokrajowcom ubiegającym się o osiedlenie w USA wg ustalonych kryteriów, przy czym i tu wyróżnia się dwie kategorie wiz:

- imigranci nie limitowani liczbowo (immigrants numerically not limited);
- imigranci limitowani liczbowo (immigrants with numerical limitation).

Zajmijmy się tą drugą kategorią, do niej bowiem mogą być zaliczani uchodźcy z Polski. Porządkuje ona kryteria pierwszeństwa, jakimi posługują się władze amerykańskie podczas przyznawania wizy wjazdowej. Oto grupy wymienione w Immigration and Nationality Act (INA):

a/ I – niezamężne (nieżonate) dzieci obywateli USA;

b/ II – małżonkowie i niezamężne (nieżonate) dzieci obcokrajowców posiadających prawo do stałego pobytu w USA (permanent residents);

c/ III – osoby o wysokich kwalifikacjach naukowych lub artystycznych;

d/ IV – zamężne (żonate) dzieci obywateli USA;

e/ V – rodzeństwo obywateli USA, które ma ukończone 21 lat;

f/ VI – wykwalifikowani i niewykwalifikowani pracownicy, na których występuje zapotrzebowanie w gospodarce amerykańskiej, każdorazowo ustalone przez Departament Pracy (Labour Department);

g/ VII – uchodźcy (refugees). Zaseregowanie do tej grupy określa i administruje nią Ministerstwo Sprawiedliwości (Department of Justice) oraz Immigration

and Naturalization Service;

h/ VIII – wszyscy inni imigranci bez pierwszeństwa.

Uchodźcy polityczni zaliczani są do VII grupy pierwszeństwa, której liczbę corocznie ustala się w granicach ok. 50 tys. Wiza uchodźcza jest jedną z rodzaju wiz imigracyjnych, a zasady ich przyznawania określa „Refugee Act” z 1980 roku. Kryterium przyznawania prawa pobytu na podstawie tego aktu prawnego wiąże się z prześladowaniem emigranta w jego kraju za działalność polityczną, przekonania i praktyki religijne oraz z powodu dyskryminacji rasowej. Powyższym kategoriom osób, przyjmowanych wg wymienionych grup pierwszeństwa, wydawane są wizy do USA zgodnie z kolejnością dat złożonych podań. Okres oczekiwania na nie może wynosić nawet do dwóch lat.

O wizę tę można ubiegać się jedynie spoza terytorium USA, natomiast osoby będące już w Stanach Zjednoczonych mogą starać się o azyl polityczny.

Zasady przyjmowania wiz uchodźczych oraz azylu precyzuje „Refugee Act” z 1980 roku. Reguluje on również procedurę przyznawania stałego pobytu (permanent residence) dla wszystkich uchodźców i azylantów. O nabycie tego prawa mogą ubiegać się emigranci po roku pobytu na ziemi amerykańskiej. Uznani uchodźcy oraz osoby, które otrzymały azyl mają prawo do pracy oraz prawo do podróży poza granice USA i z powrotem.

Po pięciu latach od chwili uzyskania prawa stałego pobytu w USA mogą oni starać się o obywatelstwo amerykańskie. Przed jego otrzymaniem zdaje się egzamin z podstawowych wiadomości z historii Ameryki i ustroju politycznego (konstytucji) USA.

Łączeniem rodzin zajmują się organizacje, które sprowadziły uchodźcę do USA, ale tylko na prośbę członka rodziny, który już jest w tym kraju.

2. Procedura nabywania statusu uchodźcy politycznego.

Uciekinierzy z Polski, którzy przybyli na terytorium RFN i pragną emigrować do USA, muszą rozpocząć postępowanie, w wyniku którego zostanie im ewentualnie przyznana wiza uchodźcza do

USA. Zasadniczo winni to uczynić w ciągu 18 miesięcy od chwili wjazdu do RFN. W wyjątkowych, odpowiednio udokumentowanych przypadkach, okres ten może być dłuższy. Jeżeli uchodźca zwróci się bezpośrednio do ambasady amerykańskiej w Bonn (Embassy of the United States of America, Postfach 200300, D-5300, Bonn 2; tel. 0228/ 339 30 33) otrzyma jedynie aktualny spis organizacji emigracyjnych na terenie RFN. Oto niektóre adresy tych biur, do których najlepiej zwracać się bezpośrednio lub listownie.

8000 München

– Polish-American Immigration and Relief Committee (PAIRC), Zweibrückenstr. 6, tel. 089/ 293 561

– American Fund for Czechoslovak Refugees, Inc. (AFCR), Reichenbachstr. 12, tel. 089/ 26 07 132

– International Rescue Committee, Inc. (IRC), Holbeich Str. 12, tel. 089/ 47 06 011

– Tolstoy Foundation (TOLSTOY) Thiersch Str. 11, tel. 089/ 22 62 41

– Raphaels Werk e.V. (USCC), Hirtenstr. 2, tel. 089/ 59 28 50

2000 Hamburg

– Polish Immigration and Relief Committee, Inc. (PAIRC), Brandsvierte 4, tel. 040/ 33 54 04

– Raphaels Werk e.V. (USCC), Adenauerallee 41, tel. 040/ 24 22 39

8502 Zirndorf

– Polish-American Immigration and Relief Committee, Inc. (PAIRC), Heinestr. 9, tel. 0911/ 60 82 07

6000 Frankfurt/Mein

– Raphaels Werk e.V. (USCC), Vilbelerstr. 36, tel. 0611/ 28 10 37

– Tolstoy Foundation (TOLSTOY), Savignystr. 30, tel. 0611/ 74 94 95

7000 Stuttgart

– Diakonische Werk e.V. (WCC), Staffenbergstr. 30, tel. 0711/ 21 591

– Lutheran World Federation (LWF), c/o Diakonische Werk

3000 Hannover

– Raphaels Werk e.V. (USCC), Gneisenauerstr. 6-8, tel. 0511/ 85 33 23

– Diakonische Werk e.V. (WCC), Ebhardstr. 3a, tel. 0511/ 16 04-1

Nie wolno zgłaszać się do kilku biur jednocześnie, dlatego przy rejestracji od każdego uchodźcy żąda się stwierdzenia

na piśmie, iż nie rozpoczął starań w innych biurach imigracyjnych.

Program przyjmowania uchodźców politycznych przebywających w Europie Zachodniej został opracowany i jest finansowany przez Departament Stanu USA, a wykonywany przez Misję Stanów Zjednoczonych w Genewie za pośrednictwem w/w agencji ochotniczych; do jednej z nich winien zwrócić się uchodźca i w niej zarejestrować. Wskazane jest zgłaszanie się przede wszystkim do PAIRC-biura polskiego. Agencje pośredniczą w załatwianiu formalności oraz pomagają w przygotowaniu i ewentualnym tłumaczeniu dokumentów potrzebnych do emigracji.

Procedura emigracyjna przeważnie trwa poniżej dwóch lat. Po rejestracji i wstępnej akceptacji następuje zazwyczaj kilkumiesięczne oczekiwanie na rozmowę z przedstawicielem Immigration and Naturalization Service przy Konsulacie, który przyznaje (bądź nie) status uchodźcy politycznego.

3. Życie w okresie procedury emigracyjnej.

Po rejestracji, bądź jeszcze przed, uchodźca winien przygotować dokładny rejestr powodów dla których zdecydował się na emigrację, a pomocnych w uzyskaniu statusu uchodźcy politycznego, najlepiej w obu językach – polskim i angielskim. Można skorzystać z pomocy bezpłatnego adwokata z instytucji charytatywnych, bądź Amnesty International, lub wreszcie płatnego specjalisty od spraw azylowych. Uzasadnienie musi odpowiadać ustaleniom zawartym w konwencji genewskiej – „Układzie o statusie prawnym uchodźców” z dnia 28 lipca 1951 roku.

Źródła:

– w języku polskim: Tadeusz Folek – *Prawo azylu*, wyd. „Pogląd”, Berlin 1983

– w języku niemieckim: Bundesgesetzblatt, Teil II

– w języku angielskim: Immigration and Nationality Act.

Kryteria, jakie stosują władze amerykańskie przy przyznawaniu statusu uchodźcy politycznego, nie są publikowane i mogą być zróżnicowane w zależności od

aktualnej polityki amerykańskiej w tym zakresie, a także od kraju pochodzenia emigranta.

Podczas wypełniania dodatkowego kwestionariusza zbierającego i systematyzującego informacje dotyczące powodów ucieczki z kraju, można wywnioskować w sposób pośredni, jakie powody są istotne i które z nich władze amerykańskie biorą pod uwagę.

Przykładowo:

1. Powody polityczne. Prześladowania na tle politycznym: zatrzymania, przesłuchania, pobicia, karania sądowe i skazania, odsiadanie wyroków sądowych itp. W każdym z tych wypadków należy podać dokładną datę i okoliczności represji. Należy podkreślić te sytuacje, gdy uchodźca traktowany był o wiele gorzej niż jego współtowarzysze.

2. Przynależność do ZPZR i innych organizacji proreżimowych, pełnione w nich funkcje, zakres obowiązków i odpowiedzialności, co oczywiście nie pomaga w przyznaniu statusu uchodźcy politycznego.

3. Przynależność do organizacji niezależnych (kościelnych i świeckich), czynna działalność w ruchu opozycyjnym, w „Solidarności”, rodzaje aktywności, ewentualne funkcje i własne inicjatywy.

4. Szykany i prześladowania członków najbliższej rodziny z przyczyn, np. religijnych, narodowościowych, zapatrywań lub działalności politycznej.

5. Oporając swój wniosek na podstawie panujących stosunków w PRL należy uzasadnić, dlaczego stosunki te były bardziej represyjne wobec emigranta niż wobec innych członków społeczeństwa.

6. Przedstawienie działalności prowadzonej w kraju, której ujawnienie mogłoby stać się powodem prześladowań ze strony reżimu w przypadku powrotu do PRL lub udokumentowanie aktywności politycznej prowadzonej za granicą.

Po zapoznaniu się z argumentacją emigranta, biuro imigracyjne powinno wstępnie określić, czy kandydat ma szansę otrzymania statusu uchodźcy politycznego w USA. W przypadku oceny pozytywnej, biuro przygotowuje „interview” w Konsulacie amerykańskim we Frankfurcie nad Menem. Polega ono na wypełnieniu w dwóch językach następujących

kwestionariuszy:

- 1/ rejestracja klasyfikacyjna jako imigranta warunkowego,
- 2/ dane biograficzne,
- 3/ dodatkowe pytania odnośnie powodów politycznych,
- 4/ odciski palców.

Koszty podróży na interview pokrywane są wg ustalonych reguł przez biuro imigracyjne. Na interview należy zgłosić się punktualnie i zgodnie z wyznaczonym terminem. W przypadku choroby, bądź innych bardzo ważnych przeszkód należy niezwłocznie powiadomić o tym konsulatu za pośrednictwem biura imigracyjnego i poprosić o wyznaczenie innego terminu. Nie stawienie się w wyznaczonym terminie na spotkanie i rozmowę z pracownikiem INS Konsulatu eliminuje możliwość ubiegania się o status uchodźcy politycznego.

Przed rozpoczęciem rozmowy składa się przysięgę, że odpowiadając na zadawane przez pracownika Konsulatu pytania będzie się mówić prawdę. Konsulat (INS) zatrudnia tłumacza, który pośredniczy w rozmowie między urzędnikiem a kandydatem. Sprowadza się ona przede wszystkim do powtórzenia powodów emigracyjnych, zawartych uprzednio w przygotowanej dokumentacji a czasem poszerza się je przez dodatkowe pytania.

W krótkim czasie po interview, wnioskodawca otrzymuje pisemną decyzję o tym, czy otrzymał status uchodźcy politycznego, czy też nie. Zgodnie z nieoficjalną informacją pracownika Konsulatu latem 1983 roku otrzymało go ok. 70% Polaków. W przypadku odmowy można wnieść odwołanie. Należy zrobić to jak najszybciej wpłacając zarazem 50 dolarów.

Pisemna decyzja o przyznaniu statusu uchodźcy politycznego zawierać może dodatkowe informacje (polecenia biura), które musi spełnić imigrant, aby otrzymać wizę wjazdową do USA. Dotyczą one głównie badań lekarskich oraz związanych z żądaniami tzw. assurance, tj. osoby bądź instytucji zapewniającej środki do życia bądź drogę do ich zdobycia. Po załatwieniu tych formalności uchodźcy polityczni zostają podzieleni na dwie kategorie: tych, którzy posiadają własnych sponsorów (opiekunów), gwaran-

tujących imigrantowi środki do życia lub pracę oraz tych, którzy w tym zakresie liczą na pomoc biura.

Dla pierwszej kategorii wyjazd nastąpić może w krótkim czasie po przeprowadzeniu badań lekarskich oraz opłaceniu kosztów podróży. Dla nich procedura emigracyjna jest już w zasadzie zakończona.

Natomiast druga kategoria osób musi wyrazić dodatkową zgodę na przyjęcie takich warunków pracy, płacy i mieszkania, jakie zaproponuje biuro emigracyjne w USA. Jest to pisemne zabezpieczenie organizacji, by wyjeżdżający do USA natychmiast podjął pracę i sam zapewnił sobie środki do życia, nie korzystając z pomocy socjalnej lub opieki instytucji charytatywnych.

Podpisana klauzula o gotowości przyjęcia warunków pracy i mieszkania na zasadach oferowanych jest dla biura imigracyjnego wygodną formą ulokowania uchodźcy na amerykańskim rynku pracy. Wynika to z dwóch przyczyn. Broszura „Zatrudnienie” opracowana przez Departament Stanu USA informuje o tym, że na tamtejszym rynku bardzo łatwo otrzymać pracę niewykwalifikowanego pracownika. Natomiast z „Immigration and Nationality Act” wynika, że status uchodźcy politycznego uprawomocnia się przez pierwszy rok pobytu w tym kraju. Może on być w każdej chwili cofnięty, np. z powodu notorycznego uchylania się od pracy i korzystania z opieki społecznej, bądź zatajenia sposobów utrzymywania się.

Jeżeli uchodźca polityczny przyjmie warunki stawiane przez biuro imigracyjne, to okres oczekiwania na wizę i wjazd do Ameryki będzie trwał od kilku miesięcy do roku. W tym czasie powinien skoncentrować się przede wszystkim na nauce języka angielskiego, gdyż każdy dzień nauki skraca okres adaptacji i zorganizowania życia w Ameryce. Już w USA, pracując, jest na ogół ciężko nauczyć się języka lub uczęszczać na intensywne, droższe kursy językowe.

/cdn./

Homo - ZOMO

[Wola; nr 41 (83)]

Werbuje się ich w wojsku po prostu widokami na szmal, łatwiejszą służbę i lepsze zarcie. Z pozycji poniżanego, przemęczonego i zszokowanego warunkami „kota”, czyli żołnierza ze świeżego poboru jest to rajaska perspektywa. Mimo to zgłasza się stosunkowo niewiele: 2-3 z kompanii. W większości ze wsi i małych miasteczek – tacy jedyną i ostateczną wersję wydarzeń mają z TV i od dowódcy kompanii. Zanim staną naprzeciw krwiożerczego tłumu, który zbiera się jedynie po to, by mordować ich – obrońców Ojczyzny, kobiety, starców oraz dzieci – przechodzą ciężką szkołę.

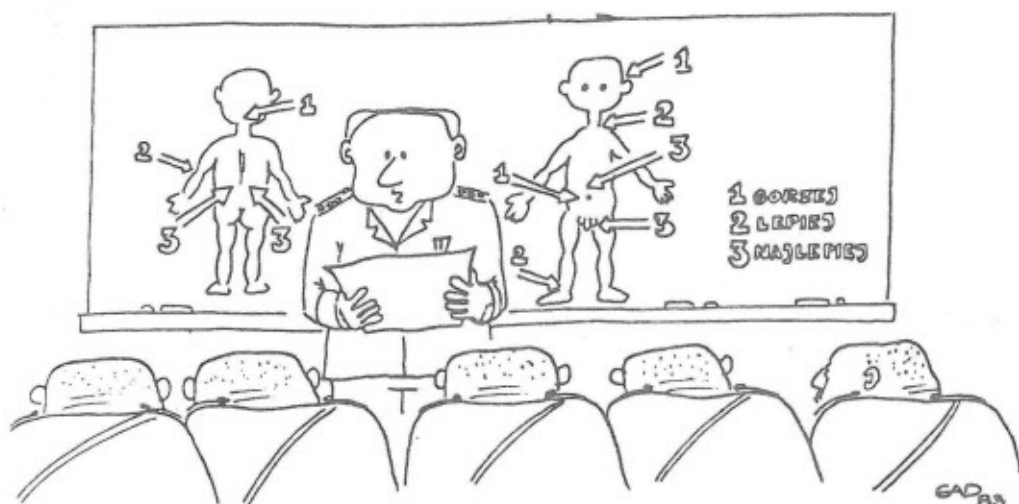
Po pierwsze, fizyczne i psychiczne tłamszenie. Podobnie jak w wojsku, chodzi o prze-



HOMO ZOMO

robiecie człowieka w maszynkę do wykonywania rozkazów. Można takiemu przyłożyć, przeczołgać go do stołówki na obiad, potraktować gazem — możliwości jest wiele. Zasadnicze ćwiczenia polegają na intensywnym robieniu pałką i mechanicznym, odruchowym niemal poruszaniu się w szeregu. Wali się więc zapamiętałe Bogu ducha winne manekiny, wyładowując nadmiar energii dobrze odżywionego organizmu i całą złość gromadzoną w ciągu dnia. Homo-ZOMO lubi to ćwiczenie. Są i inne, jak na przykład zawody w przeciskaniu się na czas między gęsto ustawionymi manekinami. Gdy się ZOMO wytrenuje w robieniu pałką, przychodzi pora na taktykę. Jej zasadniczymi elementami

99 WSTĄP DO ZOMO — WYJDZIESZ NA LUDZI! ⁶⁶
— TOW. GEN. KISZCZAK



TEMAT ZAJĘĆ: GDZIE ŁAĆ. CEL ZAJĘĆ: NAUCZYĆ GDZIE ŁAĆ.
METODA: 1-3ZA GODZINA - TEORETYCZNA, 2-6A GODZINA - ZAJĘCIA
W GRUPACH POZA REJONEM SZKOŁY.

jest szereg i komenda. Godzinami na placu trenuje ZOMO poruszanie się w szeregu równym krokiem według komend. W przód, w tył, zwroty, odwroty, załamania — słowem, wysokowyczynowa musztra. Wszystko z machaniem pałką lub z waleniem nią o tarcze. Trzeba przyznać, że dotychczas ta taktyka na ogół się sprawdzała. Ma jednak mankamenty. Odizolowanie dowódcy, załamanie się szeregu przez nieoczekiwany manewr tłumu, na przykład, nagłe zatrzymanie się w ucieczce i natarcie na goniący oddział powoduje jego rozsypkę, a rozsypany i choćby lekko przetrzewiony, jest niezdolny do dalszej walki — morale tej armii jest raczej podłe.

Nie są pretorianami ani hunwejbiniami, są kupieni. Pensja podstawowa, jeśli nie było ostatnio podwyżki wynosi 5700 zł, ale to tylko pro forma. Zasadnicza zapłata – to specjalne gratyfikacje za osobistą aktywność, czyli nie wiadomo za co. Kilka razy w miesiącu kasjer przychodzi do sali i każdemu wypłaca jego porcję. Nigdy nie wiadomo kiedy przyjdzie, ani ile komu da. Nie ma żadnego klucza. Metoda jest prosta. Jeśli nie wiesz, co jest karane, a co nagradzane, tym bardziej się starasz. Razem z premią wychodzi więc młody ZOMO na 25-30 tysięcy miesięcznie. Ponadto wyżywienie ma lepsze niż oficerowie w garnizonach. Nigdy nie brakowało wódki, papierosów, czekola-

„WSTĄP DO ZOMO – WYJDZIESZ NA LUDZI!”⁶⁶

—TOW. GDM. KISZCZAK

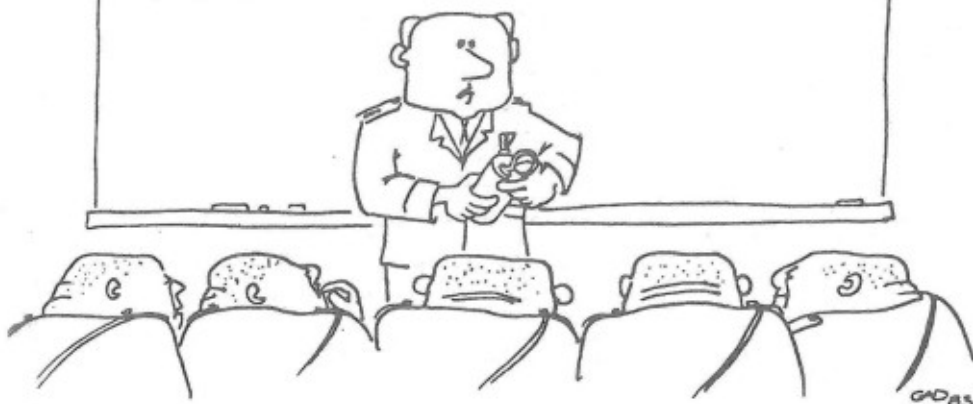


— NO DOBRZE, DOBRZE CHŁOPCY! A TERAZ ROZPOZNAJCIE NA MODELACH KATEGORIĘ POSZCZEGÓLNEGO ENPLA I OKREŚLCIE TECHNIKĘ LANIA. NA KARTECZKACH, NA RAZIE.

dy... Sprzęt: od pałki po bieliznę jest w najlepszym gatunku – to też imponuje; japońska tarcza, porządne buty, świetny, funkcjonalny mundur – nie ma co gadać: Pewex na wojskowo. Oficerowie mają 40-70 tysięcy miesięcznie plus kasyno i masę pomniejszych przywilejów. Przydziały na samochody dają według szarży. Niżsi oficerowie jeżdżą maluchami potem idzie Zastawa, a wysoka szarża – to Łady i Polonezy. Do pełnego obrazu brakuje jeszcze poczucia bezkarności: czepia się dowództwo kolegi, że poszedł na lewiznę, to pistolety maszynowe pod pachę i strajk – zaraz mu dadzą spokój. Kazali na

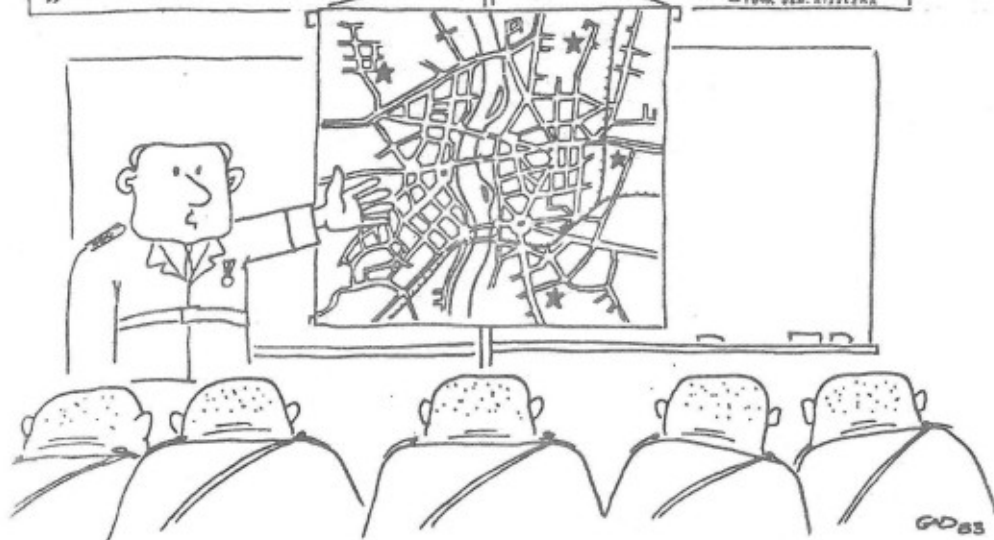
„WSTĄP DO ZOMO - WYJDZIESZ NA LUDZI!”⁶⁶
- TOM. GEN. KISZCZAK

Temat: Rzucenie petarda, i granatem.



- WYCIAGA SIĘ ZAWLECKĘ... A POTEM RZUCA SIĘ PETARDĘ
TAK JAK BUTELKĘ PO PIWIE NA PLAŻY, TEGO NAM CHYBA
DEMONSTROWAĆ NIE MUSZĘ...

„WSTĄP DO ZOMO - WYJDZIESZ NA LUDZI!”⁶⁶
- TOM. GEN. KISZCZAK



- JEŻELI JUC MUSICIE KONIECZNIE CHRZCIĆ DZIECI AKI, TO GWIAZDKAMI
MACIE ZAZNACZONE PARAFIE, GDZIE MOŻECIE TO ROBIĆ BEZ SPOWIEDZI
I KONSEKWENCJI SŁUŻBOWYCH.

przepustki chodzić w mundurach, kilku nie wróciło, strajk i teraz chodzi się po cywilu. Przyjechał kiedyś oddział z KS MO, żeby rozpedzić okoliczne ZOMO-wskie meliny, wyszli więc w kilkunastu i rozpedzili oddział. W ogóle nie cierpią milicji, SB, partyjnych. Zdarza się na akcji, że przyłożą w tłumie cywilnemu prowokatorowi z SB i żaden znaczek mu nie pomoże, jeszcze mocniej dostanie.

O akcji dowiadują się w przeddzień. Od śniadania nie dostają nic do jedzenia. Nikogo nie zmusza się do udziału. Łatwo jest się czymkolwiek wykręcić. Oddział, który raz, drugi został dobrze przetrzebiony, który uciekał

WSTĄP DO ZOMO - WYJDZIESZ NA LUDZI!⁶⁶

-Tom. GEN. KISZCZAK

Temat: 22 lipca - koniec wojny.



GAD 83

- MNIE TEŻ PRZYKRÓ, CHŁOPCY... ALE PAMIĘTAJcie, ŻE U NAS NIE MA I NIE BĘDZIE BEZROBOCIA!

już przed tłumem, jest rozwiązywany, nie idzie więcej do akcji. Bo kiedy strach pokonuje wszelkie przywileje, pokonuje wściekłość i nienawiść do ludzi za ich pogardę, to najemnik staje się bezużyteczny. O akcjach się nie mówi. Jest zawsze paru zboczeńców, którzy biją z dużą radością. I tacy później się chełpią, reszta nie lubi o tym gadać. Wracają w swój dzień powszedni. Napić się, pójść do panienki obok meliny, zahandlować kradzioną amunicją, gazem, umundurowaniem. Wytrzymać do cywila, nie zwariować, nie zabić się, nie dać się pobić, dorobić i zapomnieć.

 **Trybuna**
ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ
ZWOLNIENIA
ZYCIE W WARSZAWIE  **WOLNOŚCI**
WARSZAWA PARTII ROBOTNICZEJ
RZECZPOSPOLITA

Opracowała Justyna Kamska

Trybuna Ludu (11–12.02) zamieściła po śmierci Jurija Andropowa „głosy społeczeństwa polskiego”. „Głosami” okazali się: Kazimierz Miniur, I sekretarz komitetu fabrycznego PZPR w Hucie im. Lenina, Józef Skorecki ze ZBOWiD-u, Halina Auderska – prezes nowego Związku Literatów Polskich, ppłk Otto Cymerman – zastępca dowódcy I Praskiego Pułku Zmechanizowanego, Alfred Beszterda – wiceprzewodniczący Zarządu Głównego TPPR, itd., itp. Nie zamieszczono wypowiedzi żadnego przedstawiciela PRON, co zakrawa na krecią robotę „przeciwników porozumienia”, którzy najwyraźniej zagnieżdzili się w redakcji *Trybuny Ludu*, skoro właśnie PRON mieni się nie czym innym, jak „zorganizowaną opinią społeczną”. Znów niedowartościowany Jan Dobraczyński ma powód do strapienia...

W dzień później *Trybuna Ludu* zamieściła kolejny komentarz pośmiertny, w którym KPZR określono jako „partię zawsze tępą i cierną idei marksistowsko-leninowskiej”. Jakże relatywne okazują się oceny historyczne! Od XX Zjazdu KC PZPR upłynęło wprawdzie nieco lat, ale nie przypuszczałam, że zawarte w słynnym referacie Chruszczowa podsumowanie okresu stalinowskiego stanie się tak szybko nieaktualne.

Z życiorysu (czysto „aparaczkowskiego”) nowego sekretarza KC KPZR, Konstantina Czernienki, urodzonego w 1911 r.: „We wczesnych latach młodości wynajmował się do pracy u kułaków.” (PR, 13.02). Czyżby pomyłono „pracę u kułaków” z udziałem w słynnych akcjach „rozkułaczania” wsi, które miały miejsce w latach 1929-1930, czyli właśnie w okresie „wczesnych

Generał Jaruzelski używał do tej pory kilku tytułów: I sekretarza KC PZPR, premiera, niedawno jeszcze – ministra obrony narodowej. W zależności od okazji wszystkie te godności były wymieniane bądź razem, bądź używano jednej z nich. Ostatnio Generałowi przyznano nowy tytuł: Przewodniczący Komitetu Obrony Kraju. Chyba po raz pierwszy użyto go przy okazji wizyty w Polsce marszałka ZSRR, Wiktora Kulikowa (nota bene dziwnie gustującego w odwiedzaniu PRL). Gen. Jaruzelski wystąpił tym razem nie jako I sekretarz KC PZPR, lecz tylko jako premier i właśnie przewodniczący KOK.

Na odpowiednią chwilę – odpowiednia szata.

Prawo prasowe, uchwalone przez sejm 27 stycznia, ma obowiązywać dopiero od 1 lipca br. Ten „martwy” okres winien służyć, wg ustawodawcy, dokładnemu zapoznaniu się z postanowieniami regulującymi prawa i obowiązki wszystkich zainteresowanych, a więc i społeczeństwa. W jaki sposób można to uczynić – nie wiadomo, gdyż dotychczas prawo prasowe nie zostało opublikowane w *Dzienniku Ustaw*. Należy spodziewać się, iż po 1 lipca poszczególne gazety (z *Trybuną Ludu* i *Żołnierzem Wolności* na czele) będą musiały znacznie zwiększyć objętość, gdyż nowa ustawa przewiduje obowiązek zamieszczania sprostowań. Dotychczas osoby, na temat których reżimowa propaganda zamieszczała fałszywe informacje, mogły korzystać z uprzejmości *Tygodnika Powszechnego*, drukującego sprostowania kłamstw publikowanych we wszystkich dziennikach i tygodnikach RSW „Prasa”.

Polskie Radio nadało 6.02. rozmowę dotyczącą eksportu i importu żywności z wiceministrem handlu zagranicznego, Antonim Karasiem, który stwierdził, iż musimy eksportować żywność m.in. po to, aby móc importować pasze wysokobiałkowe, które „importuje cały świat”. Ciekawe, jakie – według wiceministra – granice ma ten świat, skoro „cały” importuje? Skąd?

Czasami w radiu lub prasie pojawiają się informacje, które zdumiewają. I właściwie nie wiadomo, jakimi względami kierowali się ich autorzy a także cenzorzy „puszczający” takie wiadomości. Chęć zaszokowania odbiorców, przeoczenie? Niech przykładem będzie wiadomość podana przez Polskie Radio 4.02.84r.: „Płynąca przez Kraków rzeka Wilga jest – jak wyliczono ostatnio – pięciokrotnie bardziej słona od Bałtyku. Każdy litr tej wody zawie-

ra 50g chlorku sodu. Ongiś piękną i malowniczą rzekę zamienili w słony ściek Krakowskie Zakłady Sodowe Solway i nic nie wskazuje na to, aby miały z tego zanieczyszczenia środowiska zrezygnować. W ostatnich dwóch latach zakład zapłacił aż ponad 300 mln złotych z tytułu kar, zaś w tym samym czasie zyski zakładu wyniosły 100 mln złotych.”

Podobno w PRL przemysł funkcjonuje w ramach reformy gospodarczej, czyli obowiązują trzy „S”: samorządność, samodzielność i samofinansowanie. W jaki sposób ten trzeci element jest spełniany przez zakłady Solway – trudno dociec. A dlaczego taką informację podano społeczeństwu do wiadomości? Może po to, aby znów wykazać wyższość gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną? Z drugiej strony – jak pogodzić zasady reformy, lub idąc nawet dalej – materialistyczne podstawy socjalistycznego państwa z takim przypadkiem oczywistego cudu?



20 stycznia br Jan Rem (czyli inaczej Jerzy Urban) zamieścił w *Rzeczpospolitej* felieton zawierający bezprzykładny atak na prof. Zbigniewa Wójcika. Felietoniście nie podobało się, iż prof. Wójcik odmówił przyjęcia nagrody przyznanej mu przez ministra kultury i sztuki za książkę o Janie Sobieskim (pisaaliśmy o tym fakcie w *Poglądzie*, nr 1/50, s.57); stwierdził, iż ludzi związanych z opozycją, a piastujących stanowiska w nauce i kulturze (prof. Wójcik jest przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk) należy w przyszłości „odwirować”.

Przeciwko interpretacji kroku prof. Wójcika dokonanej przez Jana Rema, a także przeciw sugerowanym metodom represji wypowiedzieli się trzej inni znakomici historycy: prof., prof. Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz i Andrzej Zahorski. Zamieszczenie ich listu w *Rzeczpospolitej* dało asumpt Janowi Remowi do opublikowania kolejnej napaści, tym razem już nie tylko na prof. Wójcika, ale także i na jego obrońców. O kulturze polemicznej felietonisty niech świadczy następujący fragment: „Trzech bardzo znanych history-

ków zechciało oprotestować jeden mój felieton. Satysfakcji mej nie umniejsza nawet to, że czytając ich replikę ma się wrażenie, jakby Profesorowie powieźli zredagowanie odpowiedzi najmniej zdolnemu spośród swoich asystentów.”

Środowisko lekarskie stało się ostatnio modne wśród reżimowych żurnalistów – głównie z powodu rozdmuchanych afer wokół napadów załóg karetek pogotowia ratunkowego na pacjentów; przypadki te mają wiele tajemniczych okoliczności, które każą z rezerwą przyjmować do wiadomości serwowane przez prasę sensacje. Brak natomiast opracowań analitycznych, artykułów próbujących odpowiedzieć na pytanie, dlaczego źle się dzieje w służbie zdrowia. A że dzieje się źle – wiedzą wszyscy, nikt jednak nie chce poszukać wyjaśnienia. Nawet poniższy, bardzo pouczający list lekarza nie skłonił redakcji *Polityki* do zastanowienia się nad przedstawionymi przez autora problemami. Redakcja wykonała olbrzymi wysiłek intelektualny, komentując powyższy list następującymi słowami: „List drukujemy – wizyt u Pana Doktora naszym Czytelnikom nie polecamy.”

A oto jego treść: „Jestem lekarzem z II st. specjalizacji. Pracuję na pełnym etacie w szpitalu, mam dwa dni przyjęć w rejonowej przychodni, biorę dodatkowe dyżury nocne zależnie od potrzeby. To wszystko daje mi od 25 do 28 tys. miesięcznie. Dużo? Może, ale jest to naprawdę ostra harówka. Mam żonę pracującą na pół etatu i dwoje dzieci. W sumie wypada nam miesięcznie ok. 9 tys. na osobę i nie jest to suma, która pozwala na luksusy.

Po co to wszystko piszę? Ano po to, że w tej sytuacji jestem zaliczony do „potentatów” i objęty podatkiem, ponieważ moje dochody wyniosą ponad 300 tys. złotych rocznie. Zaznaczam jeszcze, że jestem lekarzem, który przez 15 lat nie wziął od pacjentów nic, poza kwiatami. Nie jest to, co piszę, czczą kokieterią z mojej strony i nie dlatego o tym napisałem, żeby się wydać lepszym. Bo jeśli dotychczas nie brałem, to teraz będę brał. Nie po to haruję jak wół, żeby za te pieniądze nie móc kupić rzeczy potrzebnych do życia, tylko oddawać je państwu.

Rzucam do diabła przychodnię. Że brak specjalistów? A co to mnie obchodzi. Ważne, że w ten sposób znajdę się poniżej pułapu podatkowego. Przenoszę się do innego szpitala, bo pracuję w tym przez wiele lat, wychowałem swoich pacjentów tak, że już dawno nie próbują mi nic wtykać. Koledzy, którzy biorą, wystukują sobie z kopertówek, koniaków itd. 10–15 tys. miesięcznie. Mówię o tych przeciętnych, bez głośnych nazwisk, więc mogę przypuszczać, że ja też jestem w stanie tyle „zarobić”. Lekko, bez wysiłku, bez opodatkowania będę miał więcej, niż dotychczas. Początkowo będzie mi głupio – wiem, ale zrobię to, bo jestem wkurzony cholernie. Potem się przyzwyczaję.

Czy mimo wszystko mam niesmak ludzi do nieuczciwości? Do kantów? Do nielegalnych zarobków? Jest to pytanie pierwsze, retoryczne. Pytanie dru-

gie dotyczy konkretów: jak „wysokie sfery” zamierzają rozwiązać sprawę ludzi legalnie zarabiających wobec ciągłych podwyżek cen? Przecież wszyscy wiemy, że połowa pracujących u nas żyje z fuch, kradzieży, tzw. interesów. Znikoma liczba ludzi może zarobić sporo, pracując dużo i ciężko. Do takich ja się zaliczałem. Gdyby nie wysokość opodatkowania wziąłbym może jakiś jeden dyżur w pogotowiu, może więcej nocy i po prostu więcej bym pracował, żeby nadal żyć jak człowiek. W tej sytuacji zostaję łapownikiem.”

Cud w kinematografii – film „Zamach stanu” kosztował 76 mln złotych, a przyniósł 8 mln wpływów; „Polonia Restituta” – odpowiednio: 96 mln i 5 mln złotych. Okazało się jednak, iż filmowcy „wyszli na swoje” – po prostu na te dwa kosztowne buble zapracowali inni. Warto zwrócić uwagę, kto każe innym zarabiać na sobie – reżyserem obu filmów jest Bohdan Poręba, człowki działacz Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, działacz PRON. *Prawo i Życie* (4.02.), które zamieściło informację o „sukcesie kasowym” Poręby, wyraża zaniepokojenie tegorocznymi finansami kinematografii. Jest ono uzasadnione, skoro w zespole Poręby powstał kolejny film, pt.: „Katastrofa w Gibraltarze” (o gen. Sikorskim), który kosztował, bagatela, 120 mln.

„Gdyby nawet „Katastrofa w Gibraltarze” okazała się katastrofą finansową, kinematografia jako całość potrafi z pewnością to udźwignąć. W każdym razie będzie to wspinała katastrofa – jak mawia Grek Zorba” – żartobliwie kwituje całą sprawę *Prawo i Życie*.

„Orbis” poinformował (PR, 14.02), iż w roku bieżącym w z n o w i o n a zostanie wymiana turystyczna ze Związkiem Radzieckim, dokąd wyjedzie ok. 10 tys. osób. I pomyśleć, że dopiero teraz, niejako mimochodem, dowiadujemy się o obowiązującej między przyjaciółmi kwarantannie.

oprac. Justyna KAMSKA

LISTY DO REDAKCJI

Nie piszę wyłącznie po to, by polemizować z zamieszczonym w *Poglądzie* listem podpisanym inicjałami J.K., albowiem jego treść mówi sama wyraźnie o autorze. Jego treść, jak i sformułowania, nie są marginalne i co najgorsze – nie jednostkowe. Skwitowanie zaprezentowanej w nim postawy kilkoma mniej lub więcej wzburzonymi wypowiedziami na łamach *Poglądu* nie załatwi problemu.

Z listu pana J.K. wychodzi na światło dzienne szczególnie przerażająca sprawa, która stanowi dosadny przykład sukcesu, jaki w naszym narodzie odniósł proces tak zwanego wychowania socjalistycznego. Znamy to z własnych doświadczeń z kraju. Iluż to naszych rodaków zaprzedało się bez reszty tej przeszczepionej na nasz polski organizm władzy, systemowi rządów, sumieniem i duszami spod „kremłowskiej czerwonej gwiazdy” rodem. Za cenę profitów płynących ze znalezienia się w tzw. nomenklaturze, lub za ciche poparcie, można się było zupełnie nieźle urządzić w tym biednym, przeżartym korupcją kraju. Ileż to razy ujawniał się celowy podział, poróżnienie polskiego społeczeństwa. Władza, by nie mieć do czynienia ze zwartym narodowym organizmem, przeciwstawiała robotnika-chłopu, twórcę-robotnikowi, robotnikom-studentów, by wreszcie przeciwstawić solidarnemu narodowi – wojsko, ZOMO i Służbę Bezpieczeństwa. Dlaczego? Bo każda samozwańcza władza najbardziej boi się jedności. Z tej właśnie przyczyny nie podpisano z narodem jednego porozumienia – gdańskiego, szczecińskiego, czy jak tam by się nazywało. Podpisano ich wiele, bo dzieliły one społeczeństwo, które, niespodziewanie dla władzy, stało się naprawdę solidarne. Gdyby było jedno, narodowe, sprawa wyglądałaby inaczej. Całego narodu nie można wsadzić za kraty czy zesaść na banicję. A tak, co było dla jednych osobistą tragedią, jedynym wyjściem w sytuacji bez wyjścia, dla innych stało się kolejnym aktem łaski

komunistów. Bo cóż (jak pisze pan J.K.) miał lepszego do wyboru, niż zniknąć z oczu krzywo patrzącym na niego „partyjniakom”, urządzić się w RFN czy Berlinie Zachodnim, skłonić się potem nisko panom z Misji Wojskowej czy Polskiej Ambasady, otrzymać paszport konsularny i urządzić „królicze gniazdko”. To, że zdobyło się zaufanie określonego grona w tych przecież niełatwych czasach – to już nieważne, przecież gdyby sytuacja potoczyła się inaczej, pan J.K., podejrzewam, potrafiłby też ciągnąć profity ze swojej działalności w „Solidarności”. Nie potępiam pana J.K. za to, że odkrył przed nami ciemne zakątki swej osobowości, bo winno działać to jak przestroga dla innych. Potępiam go jednak za to, że mając odwagę wysłać ten list do „solidarnościowego” bądź co bądź wydawnictwa, nie podpisał się imieniem i nazwiskiem, by powiedzieć do tych, co mu zaufali, powierzając stanowisko w „Solidarności”: taki właśnie jestem – strzeżcie się, aby następnym razem nie trafić na takiego, jak ja.

Przypadek pana J.K. przypomina nam, jakie spustoszenia w naszym społeczeństwie przynosi narodowi „ograniczona suwerenność” pod rządami sługusów z Moskwy. Lecz zjawisko to jest starsze niż PRL. Chciałbym w tym miejscu zacytować fragment z publicystyki Cypriana Kamila Norwida, dobitnie świadczący o tym, iż cechy, które wytykamy – sobie rządziej, częściej bliźnim – były niestety udziałem i minionych pokoleń, tyle tylko, że w czasach rządów komunistów ten rak toczący od wieków polską tkankę społeczną, posiadając doskonałą używkę, bardzo się rozrósł i uaktywnił. Ale przejdźmy do Norwida – pisał on w swoim czasie: „... my pochodzimy ze społeczeństwa jednego na globie, w którym nie ma jednego czymkolwiek wyższego obywatela, który od swoich rodaków zelżonym, spoliczkowanym, ba, nawet pobitym nie był.

Król Jan III Sobieski – zdrajcą ojczyzny przez sejm...

Zygmunt Krasiński – w twarz na ulicy...

Maurycy Mochnacki – w twarz na ulicy...

Władysław Zamoyski – kijem na ulicy...

Generał Józef Bem – kulą z pistoletu dwa razy przez „dobrych Polaków” – jako łotr i sprzedawczyk, Adam Mickiewicz – jako agent mo. iewski.

Oto jest społeczność polska. Społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, o ile jako patriotyzm wielki jest, o tyle jako społeczeństwo – żaden. Wszystko co dotyczy historycznego, narodowego poczucia, jest wielkie w narodzie owym, ale czego obywatelskiego, społecznego poczucia wymaga, jest tak małe, początkujące, prawie nikczemne, że strach wspominać o tym. Jesteśmy żadnym społeczeństwem, jesteśmy jednym wielkim sztandarem narodowym. Gdyby ojczyzna nasza była tak dzielnym społeczeństwem we wszystkich człowieka obowiązkach, jak znakomitym jest narodem we wszystkich Polaka pocuciach, tedy byłibyśmy „na nogach dwóch” osoby całe, poważne, monumentalnie znakomite, ale tak jak dzisiaj, to Polak jest olbrzym, ale człowiek w Polaku jest karzeł. Jesteśmy karykatury i tragiczna nicość. Słońce nad Polakiem wstawa, ale zaśnania oczy nad człowiekiem.”

Treść tego cytatu dotyczy wielu, bardzo wielu z nas. Odnajdujemy zaob-

serwowane przez Norwida zjawisko zarówno we wspomnieniach szeregu przypadków jeszcze z kraju, jak również i tu na emigracji też ich nie zabraknie. „Polski Sierpień” świadczy jednak o tym, że nie jest to prawidłowość ogólna czy narodowa wada nie do wyeliminowania – wówczas to, kiedy władza komunistyczna, której posady poważnie się chwiały, straszyla społeczeństwo wizją straszliwych klęsk płynących z tego wolnościowego buntu narodu, on właśnie, ten zastraszony naród, wykazywał ogromne poczucie solidarności we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Ale wystarczyło, że zamknęły się bramy stoczni za ostatnim uczestnikiem strajku, już po zakończonym podpisaniem tych niedotrzymanych porozumień, a żądło tej naszej bezinteresownej polskiej nienawiści zaczęło znów nas kąsać. W pracy, w kolejce, w autobusie, na ulicy – wszędzie. A tutaj, na emigracji, czyż nie spotykamy się z tymi zjawiskami, w tym (jak świadczy przykład pana J.K.), czy innym wydaniu.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, jak grzyby po deszczu poczęły powstawać grupy solidarnościowe, czy prosolidarnościowe, dołączyli później do nich byli internowani. I co? Ile tych grup pozostało? Jak one są dziś liczne? Część rozpadła się na skutek poczynań pseudo-działaczy, legitymujących się często upoważnieniami wydanymi przez TKK, którym sprawy „Solidarności” były już bardzo odległe, a próbowali na nich właśnie budować swoje „królicze gniazdko”. Niektóre grupy skutecznie zwalczały inne w imię znanych tylko sobie interesów. Reszta rozpadła się skutecznie rozbijana przez posłusznych reżymowi działaczy w ramach dobrze przygotowanej akcji. A praktykę w tej dziedzinie reżymy komunistyczne mają wieloletnią i doskonałą – zainteresowanych odsyłam do książki „Droga powrotna” Janusza Kowalewskiego. Znowu nas rozbito, rozczłonkowano, znowu stanowimy – jak napisał pan J.K. – „grupki straceniów biegnących z flagami i transparentami”.

Gdy w Berlinie samobójczym skokiem z okien sądu zakończył życie turecki azylant, sprawa odbiła się echem w berlińskim Senacie i w Bundestagu. Gdy z nieznanых powodów samobójstwo popełnił w Hamburgu polski „azylbawerber” – o tym samym fakcie doniosła prasa na ostatniej stronie hamburskiego dziennika. Albo inny obrazek: konsulaty USA we Frankfurcie. W poczekalni siedzi kilka osób – Polacy, Afgańczycy, Amerykanie. Oto do dwóch siedzących Afgańczyków podchodzi jeden, potem drugi ciemnowłosa Afgańczyk. Rozmowa, której mimo woli się przysłuchuję, wskazuje na to, że wcześniej się nie znali. Przychodzą kolejni interesanci, witają siedzących pozdrowieniem: „Grüss Gott”, „Guten Morgen” i zaszywiają się milczący w jak najdalszy kąt poczekalni. Podczas odczytywania listy zaproszonych na „interview” okazuje się, że to Polacy. Czyżby wstydzili się swojej narodowości? Jeżeli tak – to kolejny sukces zapisać sobie reżym komunistyczny. Podzielono nas i pozbawiono dumy narodowej. Wydaje mi się, że czas najwyższy skończyć z tymi podziałami, zwalczyć te niskie, niegodne człowieka wywodzącego się z narodu o tysiącletniej historii przywary i tu właśnie na obczyźnie, w tych najtrudniejszych z trudnych warunkach zaprzestać swarów i pomówień. Zjednoczyć się powinni wszyscy ci, którym na sercu leży sprawa wolnej niepod-

ległej ojczyzny, dokąd każdy bez obawy będzie mógł wrócić. Niech sobie istnieją nawet dwie różne organizacje w jednym kraju, ba – nawet w jednym mieście, jeżeli cel wytyczony będzie tylko jeden, Wzorem rodzenia się „Solidarności” wyłonić należy przedstawicieli, którzy spotkają się, przedstawiają swoje koncepcje. Nie za pierwszym, to za drugim razem zrodzi się program, który skupi nas wszystkich – polskiej mowy i polskiego pochodzenia. Osobiście patronat nad tym powierzyłbym Rządowi Polskiemu na Uchodźstwie, który mając poparcie ogromnej Polonii rozsianej po całym świecie, będzie mógł autentycznie interweniować na forum międzynarodowym w naszych sprawach, nas emigrantów nowych i tych, którzy Polskę znają już tylko z opowiadań swoich rodziców. Jedność całej Polonii w Wolnym Świecie będzie naszą najpotężniejszą bronią, przed którą zdrzy reżym w Warszawie i jego moskiewscy mocodawcy. Jesteśmy narodem wychowanym w tradycji katolickiej, obca nam jest przemoc, brzydzący się terrorem – jak jasno zaświadczył Sierpień '80 – lecz nasz wspólny, pozbawiony wzajemnych waśni i zawiści głos poruszy serca świata i zwróci oczy na dziejące się w naszym biednym kraju nieprawości, głód i nędzę naszych rodaków, smutne dzieciństwo nowonarodzonych i niewesołą przyszłość młodych.

„Rzeczy nudne wytaczam, albowiem poprzednicy moi, poeci, pisarze wymownie odśpiewali już każdy dźwięk Ojczyściej Ziemi. /.../ Tak, że mnie nic nie zostało, jeno mieć na pieczy prosty wspólny interes Pospolitej Rzeczy.”
(C.K. Norwid)

G. Jarmuła (Hamburg)



NOWA KSIĄŻKA WYDAWNICTWA

Tomasz Jastrun
„Zapiski z błędnego ko-

ła”. W najbliższym czasie ukaże się ona nakładem naszego wydawnictwa. Jest to jeden z najlepszych zbeletryzowanych opisów powstania i historii „Solidarności”. Rzeczowy, krytyczny a zarazem barwnie napisany. Pierwsze wydanie na Zachodzie.

Pogląd

ZWALNIAM WKRÓTCE

mieszkanie — Berlin 20 — 2,5 pokoju, 74 m².
Czynsz ciepły, DM 597,—. Wymagany WBS.
Tel. 363 08 90

SPRZEDAM

4-tomowy
Wielki Słownik
POLSKO-NIEMIECKI
i
NIEMIECKO-POLSKI
Tel. 030/ 742 54 09

BIURO MATRYMONIALNE
„POLONIA”
Partnervermittlung — DM 35,-
Tel. (030) 371 25 11

FIRMA EDELWEISS, GmbH,

WYSYŁAJĄCA PACZKI DO POLSKI, POSZUKUJE
NA TERENIE BERLINA ZACHODNIEGO I REPU-
BLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC WSPÓŁPRACOWNI-
KÓW. WYNAGRODZENIE PROWIZYJNE. WYMA-
GANE POZWOLENIE NA PROWADZENIE PRACY
SAMODZIELNEJ.

TEL. 0221/321193

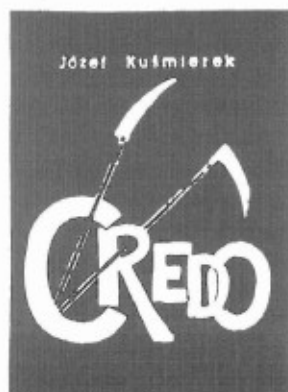
KSIĄŻKI WYDAWNICTWA **Pogląd**



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty wydrukowane po niemiecku oraz w tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN. Tadeusz FOLEK - „PRAWO AZYLU i inne przepisy dotyczące cudzoziemców w RFN”, 179 str. Cena wydania DM 15,-



Znana książka przywódcy KPN-u analizująca sytuację Polski i wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty należy już do klasyki polskiej współczesnej myśli politycznej. Leszek Moczulski „REWOLUCJA BEZ REWOLUCJI”, 54 str. Cena wydania DM 5,-



Kuśmierek - jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce z perspektywy aktywnego i wpływowego dziennikarza, którym był w okresie gierkowskim oraz po Sierpniu '80. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, dotyczących spraw personalnych polskiego aparatu władzy. Józef KUŚMIEREK - „CREDO”, 90 str. Cena wydania DM 8,-

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako **Biuletyn Informacyjny KOS**) i jest niezależną publikacją Komitetu Obrony Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m.in. materiały przygotowane przez **Polski Klub Informacyjny w Hanowerze**.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

PRENUMERATA

kwartalna	DM 24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka pojedynczy egz.....	2 \$ USA
prenumerata kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia pojedynczy egz.....	2,50 \$ USA
prenumerata kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

Pogląd - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie:

przed polskim kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodieck's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10.

ADRES REDAKCJI

„Pogląd”

c/o E. Klimczak

Geßlerstr. 10

D-1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Wydawca (Herausgeber) **Edward Klimczak**

Odpowiedzialność prasowa (Presseverantwortlich) **Czesław Karkowski**

Redaguje zespół

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20

DRUCKKOSTEN: DM 3,50